



PRORZEK BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK IV Nr 23 (113)

NIEDZIELA, 30 LIPCA 1944 R.

CENA 10 LIRÓW

WOLA ARMII

„WIERNOŚĆ ZA WIERNOŚĆ”

... w czasie odpoczynku głowę obsiada niejedna myśl natrętna, niejedna troska o najbliższych pozostawionych w Polsce, o bezpieczeństwo ognisk rodzinnych, o zagony i domy ojczyste, zaś przede wszystkim Polska o wyzwolenie Polski, wyzwolenie takie, jak my je rozumiemy. Nie ma na świecie siły, która by nam mówić potrafiła, że są inne sposoby rozumienia sprawy.

Pragniemy Polski całej, prawdziwie niepodległej i prawdziwie wolnej, ze wszystkimi miastami i wsiami, Polski rządzonej przez prawdziwych Polaków, a nie przez tych fałszowanych dekretem obcej potencji.

Pragniemy Polski rządnej i sprawiedliwej, gdzie dzielny lud polski będzie posiadał pełnię praw moralnych i materialnych. Pragniemy Polski ukształtowanej naszymi własnymi rękoma, Polski ładu, porządku, dobrobytu i szczęśliwego życia.

Sytuacja Ojczyzny naszej jest w tej chwili ciężka. Nie pierwszy raz to się zdarza w historii naszej i w naszym żołnierskim życiu. Ale nie ma sytuacji bez wyjścia. Sięgam pamięcią we własne wspomnienia, w odległe czasy, kiedy pod komendą Piłsudskiego toczyłem boje w latach 1914—16, gdy garstka szaleńców, wzięta między dwie zaborcze potęgi, walczyła z obiema po kolei. Pamiętam długie miesiące spędzone w więzieniu magdeburskim i te dni czarne, kiedy przez okno swojej celi widziałem setki pociągów niemieckich sunących z frontu wschodniego na zachodni w odstępach pięciominutowych, kiedy nawet do mojej samotni więziennej, odciętej cał-

kowicie od świata, dochodziły już nie krzyki, ale ryki triumfującej niemieczyny. Myślałem wówczas, że dzień wolności jest daleki. Jeden z zaborców triumfował, drugi jeszcze nie został rzucony na kolana. Zdawać się mogło wówczas w więzieniu, że nad Polską zamyka się wieko trumny. A tymczasem, w niewiele miesięcy potem, Polska powstała wielka, silna i niepodległa, Polska od Zbyszyna po Stołpcę, od Zakopanego po Gdynię.

Mamy więc ciężkie czasy przed sobą. My żołnierze wiemy, że kryzys powstają nie tylko w boju, nie tylko na polu bitwy, ale również w życiu narodu, który jest jak gdyby ciężką bitwą o egzystencję, o bezpieczeństwo, o wielkość narodu. Chwile kryzysów wymagają wielkiego wysiłku i silnych charakterów. Wiem, że cechy te posiadacie. Wiem, do kogo przemawiam. Wiem, jaki jest żołnierz 2. Korpusu, żołnierz, który przeszedł przez tagry, więzienia, tajgi i tundry północy, przemierzył pustynie, przepłynął morza i wszedł na zwycięski szlak wiedzący przez ziemię włoską.

Czasy są ciężkie, ale taki żołnierz jak wy każde czasy znieść potrafi i do zwycięstwa dojdzie, bo dojdzie musi, a duch jego jest nieugięty.

Wierzę, że ta wojna nie może się skończyć krzywdą Polski, bo świat zbudowany na tak straszliwej niesprawiedliwości, rychło rozpaść by się musiał. Trwał polityka jest jedynie ta, która opiera się o prawa moralne. Polityka pozbawiona pod-



Król Jerzy VI w rozmowie z Naczelnym Wódcą gen. K. Sosnkowskim i Dowódcą 2. Polskiego Korpusu gen. W. Andersem

staw moralnych, oderwana od nich, sama siebie słowa: „Mane, Tekel, Fares” wypisuje na stronicach historii. Wierzę, że sprzymierzeni dotrzymają słowa i obietnicy. Słowo za słowo, wierność za wierność. Zaś przede wszystkim wierzę w niezgłębioną mądrość wyroków Bożych.

Wierzę, że naród tak ciężko, tak straszliwie doświadczony w cierpieniu, jak nasz, ręką Najwyższego prowadzi przez ścieżki strome, skaliste i krwawe ku zwycięstwu i pra-

wdziwej wielkości. W tym przeświadczeniu składam wam, kochani chłopcy, życzenia, abyście jak najrychlej weszli na ziemię ojczystą, witani kwiatami i uśmiechami dziewcząt. Aby każdy z was po tylu trudach fizycznych i duchowych zaznał w szczęśliwej Ojczyźnie wiele dobrze zasłużonego szczęścia osobistego.

Z przemówienia Naczelnego Wodza, gen. K. Sosnkowskiego w dniu święta Ułanów Krechowieckich—24.VII.1944.

„NARÓD POLSKI JEST Z NAMI”

Przeżywamy trudny moment w historii Polski. Nie jest to dla nas jednak tragedią. Myśmy tyle już przeżyli, że dziękujemy Opatrzności Boskiej, że pozwoliła nam wzięć broń w rękę. Po to są przeciwności, by je łamać, tak jak 2 Brygada Pancerna łamie przeciwnika na każdym wzgórzu. Nic to, że bolszewicy ustanawiają jakiś rząd, choć serca nas bolą na myśl o naszych bliskich w Polsce. Wierzymy, że walczymy o sprawę słuszną, która musi być rozwiązana sprawiedliwie. Bitwę wrześniową przegraliśmy. Wygraliśmy bitwę o Monte Cassino i Anconę. Każdy z nas wie i wierzy głęboko, że Polska będzie taka, jaką nosimy w sercach. Tak jak powiedział Wódz Naczelny: Sprawa Polski jest sprawą świata.

Wiemy, że bez pobicia Niemców nie ma Polski wolnej. Wiemy, że już jedną Wandę wykończyliśmy, wierzymy, że i drugą wykończymy. Pamiętam, jak 27 lat temu wazpółk jednego dnia bił Niemców i bolszewików wycinających polską ludność. Przypomniałem to sobie we wrześniu 1939 r., kiedy moje

oddziały jednego dnia rano biły Niemców, a tego samego dnia po południu walczyły z bolszewikami. Życie jest skomplikowane, a polityka jest często niejasna. Ale jeśli coś ma być mocnego, jeśli tyle krwi w ciągu pięciu lat przelaliśmy, to nie dlatego, by się w połowie drogi zatrzymać. Polska ma w tej wojnie wszystko do wygrania, albo wszystko do stracenia. Wiemy, że wygrać musimy.

Melduję Ci, Panie Generale, że jesteśmy złączeni sercem i duszą z całym narodem polskim, którego Armia Podziemna, tam w kraju, walczy od pięciu lat tak nieugięty i wspaniale. Jestem przekonany, że robimy dobrą robotę i że w tej pracy żołnierskiej naród polski jest z nami. Wierzymy, że tylko czyn zbrojny doprowadzi nas pod Twoim przewodem do prawdziwie wolnej i szczęśliwej Polski.

Naczelny Wódz Generał Sosnkowski niech żyje!

Z przemówienia Dowódcy 2 Korpusu Polskiego, gen. Władysława Andersa w dniu święta Ułanów Krechowieckich—24.VII.1944 r.



Naczelnny Wódz gen. K. Sosnkowski dekoruje krzyżem „Wirtuti Militari” gen. H. Alexandru, głównodowodzącego sił sprzymierzonych we Włoszech

MIECZYSLAW ROMAN

PÓŁNOCNE FILARY MIĘDZYMORZA

Kłęska Niemiec w pierwszej wojnie światowej oraz chwilowe, ale bardzo radykalne odcięcie się Rosji od Zachodu stworzyły po przerwie niemal trziesięcioletniej ponowną koniunkturę dziejową dla narodów położonych między Niemcami a Rosją. Gdy w systemie bezpieczeństwa, jaki należało zbudować wokół Niemiec, zabrakło Rosji i gdy pękła obręcz systemu rosyjsko-austriacko-niemieckiego, która sztucznie tamowała aspiracje polityczne narodów środkowo-europejskich — spojrzenia mocarstw zachodnich na chwilę zwróciły się ku tej egzotycznej, mało znanej okolicy, z której tylko od czasu do czasu dochodziły wieści o niesłychanej ofiarności patriotów i nieziszczalności ducha rycerskiego.

Spojrzenia te nie były ani entuzjastyczne, ani nawet bardzo ufne. Opustozwały nagle politycznic i jak gdyby neutralizowały teren półtorawiecznego ścierania się trzech wielkich mocarstw — Rosji, Prus i Austrii — nie wydawał się Zachodowi obiektem, któremu warto poświęcać zbyt wiele uwagi. Nikt też nie silił się tworzyć w tym rejonie trwałszego systemu, na którym można by oprzeć bezpieczeństwo Europy. Niemiecka propaganda, która wyzwoliła narodom Międzymorza przypinała łatkę „Saisonstaal”, znajdowała zyciwe i coraz żywsze echo wśród rozczarowanych i zmęczonych demokracji zachodnich.

Idea „Mitteleuropy”, wysunięta już w czasie największych zmagających koalicji z mocarstwami środkowymi, miała w tych warunkach rosnące szanse. Rozdźwięki, jakie po wojnie, a zwłaszcza na skutek desinte- resament Stanów Zjednoczonych, powstały między Anglią i Francją, lek Anglii przed zbyt silną Francją i wreszcie niesamowity cień rewolucji, czającej się za tym zaimpro- wizowanym, po macosiem traktowanym i wstydlwym pół-systemem środkowo-euro- pejskim — oto kompleks warunków, który umożliwił Niemcom szybką odbudowę ich potęgę w oparciu właśnie o Międzymorze.

Rychoł też powstały dodatkowe motywy, które kazały coraz bardziej żyć sobie powroty Rzeczy do sił — choćby kosztem przejściowego zerwania Niemiec z Zachodem, jego zwyczajami, tradycjami, kulturą, metodami gospodarowania i stylem życia. Motywy te pochodziły z rozczarowania o ewolucji, jaka odbywała się w „stocznej robakiem rewolucyjny” Rosji, ewolucji nieprzewidzianej, ba, sprzecznej zgoła ze wszystkim, czego naprawdę oczekiwano. Przeciwnie niespodziewanym skutkiem tej ewolucji należało stworzyć wale, który zabezpieczyłby ostatecznie Zachód, stłok zaspalający pod osłoną linii Maginota i Kanatu La Manche. Jeżeli taki zysk miał być okupiony utratą systemu Międzymorza na rzecz Niemiec, to demokracjom Zachodu musiało się to wydawać mniej niż ofiarą: W ten sposób porbowano się przeciw za jednym zamachem także zwycięstwu mi- grem i kłopotów, jakich nabawiły sta- tecznych polityków demokratycznych dzia- waczne, niezrozumiałe i natrętne konflikty środkowo-europejskie.

Nieobliczalny „kociot bałkański” i cacy „niedorodów” wschodniej Europy spadły tym sposobem na Niemcy, które były dość naiwne i energiczne, dość skłonne do awantur politycznych i skomplikowanych cieżch dyplomatycznych, by brać na sie- bie ciężar „uporządkowania Europy Śro- dkowo-wschodniej”. Oni sobie z tym dadzą radę! — myślało na ulgą na zmęczonym i zbławaznionym Zachodzie. Niemcy zaskarbiły więc sobie podwójną wdzięczność: zdejmowały kłopot z głowy Zachodu i obcewały by waleem przeciwko tajemniczemu i kryj[emu] w sobie najbar- dziej nieswoje niepodzielni Wschodowi.

Nikt nie próbował sobie na Zachodzie nawet uświadomić, że cała „komplikacja” stosunków w rejonie Międzymorza była dziełem niemieckiej polityki, dyplomacji i propagandy, nikt nie chciał uwierzyć że

Niemcy wodzą Zachód za nos. Błyskawica, jaką Rapallo rozświetliło na chwilę sy- tuację odsłaniając to i rysując na hory- zontie widmo przyszłości, a tak brzemien- nych w skutki wydarzeń — nie pozostawia- nych w śladu na świadomości politycznej tejpejającego w sytości Zachodu.

Nie też dziwnego, że najczujniejsza dy-

plomacja nowych czasów — dyplomacja sowiecka — wnet zareagowała na ten roz- wój energicznym i bardzo czynnym przy- łączeniem się do gry niemieckiej. Zadanie Rosji polegało na tym, by z świeżej, a w tak korzystnych warunkach rozwijającej się aktywności niemieckiej, uczynić środek do swoich celów. Jak wiemy, Rosja —

mimo pewnych potknięć i błędnych kalku- lacji — w ogólnych zarysach cele swoje osiągnęła i że wzmocnieniu przez Zachód Niemiec szybko uczyniła narzędzie swojej własnej polityki.

Demokracje wygrywały poprzednią woj- nę z Niemcami we wzmożonym poczuciu, że są „chorągiewkami cywilizacji” i że przez swoje zwycięstwo zapewniają cywilizacji osta- teczne użalenie w Europie i w całym od Europy uzależnionym świecie. To prawda, kłęska Niemiec i Rosji w tamtej wojnie uratowała dla Zachodu i jej cywilizacji kraje, które przez wieki dziesięcioleci ota- mowane były obręczą systemu rosyjsko- prusko-austriackiego i którym groziło roz- topienie w chaosie wschodniej fermentacji. Lecz tego sukcesu swojego Zachód nawet nie przyjmował do wiadomości — fanfary zwycięstwa i samochwalstwo wersalskiej frazeologii „cywilizacyjnej” musiały Zachód — napełniony moralnie przez tysiąc lat chrześcijańskiej kultury sumie- nia — napoić głębokim, choć tajnym wstrętem do tego „ideowego” parawanu, za którym ukrył się rzeczywiste i niemal z dekadencją graniczące zmęczenie tych przez imperializm niemiecki z agonii wry- wanych społeczeństw.

Narody Międzymorza stały się ofiarami tego brudnego procesu fizjologiczno-moral- nego, jaki odbywał się w psychice Zachodu. Tu tkwi najgłębsze źródło zarówno nie- chęci żywniej przez Zachód do rejonu Międzymorza, jak i latwowności, z jaką przyjmowano niemieckie kłamstwa o na- rodach tego rejonu. Jedyny pozytywny re- sultat zwycięstwa w wojnie światowej miał być dzięki tej neurałgii politycznej Zachodu najszybciej i najgruntowniej zaprze- paszony.

Kraje bałtyckie były jedynymi krajami, wyzwolonymi tylko i wyłącznie spod he- gemonii Moskwy: Polska wyzwolona zosta- ła spod trzech zaborów, Rumunia spod dwóch, Czechosłowacja spod austriackiej, a Węgry — zarazem wyzwolone i rozbrane — mogły uważać się raczej za najgrun- towniej pokonane. Nigdzie — z wyjątkiem może najbardziej rozdartej Polski — nie zakwitła też praca cywilizacyjna i naro- dowa wspaniale, jak w tych trzech kra- jach nad Bałtykiem. Rosyjska racja stanu była najcięższym z kłosów nasadzonych przez mocarstwa zaborcze na podbite na- rody, toteż zdjęcie tego kłosa i świeży — dzięki dużej odległości — powiew cywil- izacji zachodniej musiały w tych krajach najścisłej podnieść siły twórcze. Litwa, Łotwa i Estonia stały się — obok Finlandii — najpiękniejszymi, chociaż pogrobowymi, świadectwami żyjącej siły kultury za- chodniej.

Lecz niedoświadczenie polityczne naro- dów Międzymorza, ich niezmiernie nie uspra- wiedliwione (tylko moralnie, tj. wzię- cia) zaufanie do wyzwolenia tłumaczące się zaufaniem do Zachodu, ich bezradność wo- bec intryg niemieckich i sowieckich, ich naiwna łatwowność wobec oszczerstw, jakie Niemcy i Rosja rzucali na Polskę, a wreszcie ich nie przetrwone jeszcze na- rację stanu poczucie narodowe — wszystko to sprawiło, że system Mię- dzymorza pozostał do wojen hitlerowskich tym, czym był, gdy go — bez przekonania, a tylko pod wpływem książkowego idea- lizmu Wilsona — tworzone w Wersalu.

Polskie „Nie!” — rzucane w r. 1939 Hitle- rowi, na pozór szlachne w zupełnej po- gardzie dla kryjących się za nim nie- bezpieczeństw — stało się nie tylko alarm- em budzącym demokrację Zachodu z nie- spokojnego snu, w którym przetrwałyby zbyt ciężkie jak na ich osłabione żołdaki zwycięstwa roku 1918 — ale także a te m fundacyjnym, polęzonym „Stań się!” prawdziwego, zdrowego systemu Mię- dzymorza, który musi powstać z popiołów obecnej wojny, jeżeli uporne zmagania naszych czasów mają mieć jakiś sens.

Świadomość przynależności do tego sy- stemu, konieczność twórczego współdzia- łania w tym wielkim dziele jest — poza Polską — największą właśnie wśród naro- dów Bałtyku, które wraz z Polską upadły jako ofiary bezprzekładnych pomyłek Za- chodu i gorączkowej zapobiegliwości Nie- miec i Rosji — i które tak samo jak Polska przeżyły trzy brutalne najazdy i trzy to- talne wojny w ciągu jednego pięciolecia. Los sprząga nas silniej, niż to potrafił myśł i wola. Oby myśl i wola nasza dorosły do wielkości i surowości naszego losu — nasze- go wspólnego losu!



JAN ULATOWSKI

NASZE OBOWIĄZKI

Stoiśmy wobec wydarzeń, które wy- magają już nie tylko mocnych ner- wów i głębokiej wiary w sprawę pol- ską, ale które obywatela i żołnierza polskiego zmuszają do podjęcia de- cyzji. Wojsko polskie może znaleźć się wobec alternatywy: 1. pozostać żołnierzem walczącym o Polskę, 2. oddać się do dyspozycji bezprawnej obcej interwencji lub 3. stać się kon- dotierem, dla żołdu walczącym o cu- dzie sprawy.

Według Konstytucji, decyzja w ta- kiej sprawie należy do władz Rzeczy- pospolitej, ale postanowienie rządu zachowuje siłę prawa tylko wtedy, gdy ma na oku pierwszą z trzech możliwości. Rząd, który zmierzałby do uczynienia żołnierza polskiego o- to narzędziem obcej interwencji, czy też kondotierem, przekroczyłby swoje pełnomocnictwa i musiałby ustąpić miejsca innym, którzy wykazą dość siły charakteru i zmysłu rzeczywistości oraz będą posiadali dość poznanowa- nia prawa, by powziąć właściwe de- cyzje.

Obecny rząd polski w Londynie, który już w sprawie ostawionej „linii demarkacyjnej” przekroczył swoje peł- nomocnictwa (co premier Mikołajczyk przyznał *expressis verbis*), ostatnimi posunięciami i oświadczeniami budzi obawę, że dąży do tego, by nie tylko wojsko polskie i nie tylko politykę polską, ale polską legalność oddać na usługi obcej interwencji.

Po nieśmiałym i nieformalnym na- piętnowaniu utworzonego przez So- wietów „komitetu wyzwolenia naro- dowego”, rząd polski wydelegował do Moskwy premiera, ministra spraw za- granicznych i przewodniczącego Rady Narodowej. Wyjazd ten był poprze- dzony znanym już oświadczeniem premiera Mikołajczyka dla prasy bry- tyjskiej, w którym stwierdził, że „go- łowy spotkać się ze Stalinem w każ- dym miejscu i o każdym czasie i prze- dyskutować wszystkie sporne sprawy bez stawiania jakichkolwiek waru- nków.”

Wyjazd nastąpił po utworzeniu przez Moskwę na terytorium Polski rządu marionetkowego, z którym So- wietów zawarły — wzorem podobnych paktów między mocarstwami anglo- saskimi a mniejszymi państwami po- bitej przez Niemcy Europy zachod- niej — umowę w sprawie adminis- tracji ziem „wyzwalanych”. Stało się to — co ważniejsze — po oświad- czeniu samowolnego „komitetu wy- zwolenia”, że rząd polski w Londynie jest „nielegalny”. Przy tym Moskwa nawet nie uczyniła gestu, który wska- zywałby na to, że zamierza z rządem polskim nawiązać na nowo zerwane jednostronnie stosunki dyplomatyczne i uznać w ten sposób jego legalność. Sowietów zamyła solidarność narodów zjednoczonych, które jednomyślnie uznają rząd polski w Londynie za pełnoprawnego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej.

Żaden rząd nie ma prawa rezygno- wać ze swojej legalności. Osoby, z których rząd się składa, mają tylko prawo — jeżeli zamierzają przedsię- brać jakieś kroki sprzeczne z obow- iązkami rządu — złożyć dymisję na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej. Je- żeli tego nie czynią, a mimo to po- dejmują akcję sprzeczną z ich konsty- tucyjnymi uprawnieniami, winny tę dymisję otrzymać.

Nie ma innego sposobu, by Polska w tej przełomowej sytuacji uratowała w oczach Zachodu swój charak- ter praworządnego państwa. Rząd polski w Londynie nigdy nie był emigracyj- nym komitetem polityków — zwa- że się rząd dem. zaprzysiężonym na Kon- stytucję Polską — i takim musi po- zostać. Albowiem wojna jeszcze się nie skończyła, dla Polski nie jest przegrana i nikomu nie wolno prze- kreślać prawnej egzystencji Państwa Polskiego. Jeżeli by natomiast rząd polski — wbrew wyraźnej woli całej społeczności polskiej — dążył do „zalegalizowania” rozbioru Polski i wrogiej interwencji, sam dobrowo- (Dokończenie na str. 4).

Redakcja Czasopism i Wydawnictw Woj- skowych kupi lub wypożyczy:

Komplety: „Prosto z mostu”

„Biuletynu Polsko Ukraińskiego” wiersze C. K. Norwida, Konstantego I. Gał- czyńskiego

książki: „Kraszewskiego: „Stara Baśń” i po- wieści historyczne
Morkina: „Wybrany chłdnik”
Kolankowskiego: „Polska Jagiel- łonów”

Iwaszkiewicz: „Czerwone larcze”
Kossak Szczuckiej: „Krzyżowcy”

A. ROMANAS

LOSY LITWY OD MURAWIEWA DO KARTY ATLANTYCKIEJ

Z kierowniczych kół litewskich otrzymaliśmy poniższy artykuł, z którym solidaryzujemy się całkowicie.

W roku 1863 generał-gubernator wileński Murawiew wysłany na Litwę z misją sformułowaną przez białego wówczas cara w taki mongolsko-lakoniczny rozkaz: „Rasplatat’ Litvu”. Murawiew tłumiąc powstanie powiesił 129 osób i zesłał skazując na różne terminy 153. Takie liczby podawała statystyka rosyjska. Po dziś dzień Litwini nie wymieniają imienia Murawiewa inaczej jak z przdydomkiem „Korykasz”, co oznacza po polsku — oprawca. Rzeczywista liczba ofiar była naturalnie większa od podanej urzędowo. A jednak przyjmując pod uwagę wszystkie poprawki, dziś — w świetle krwawych wypadków, jakich terenem była Republika Litewska pod okupacją r. 1940-41 — wspomnienia o ofiarach Murawiewa nasuwają złowieszczy refleksję: tylko?

I to jeszcze trzeba przyznać Murawiewowi i jego lakonicznemu mowodwój, że wieściągę Litwinów nie głosili oni bynajmniej, że czynią to w imię wolności, w celu wyzwolenia Litwy. Na takie żarty przed 80 laty nie pozwalano sobie nawet w Rosji cesarskiej, kwalifikowanej jako wzięcie narodów. Deportując Litwinów, nie oddano ojców od rodzin, dzieci od rodziców, i nie było ani jednego wypadku, by prokurator czy cesarski sędzia śledczy przypisał swych klientów żelaznikom do prasowania.

Refleksje takie nasuwają się dlatego, że w niespełna 80 lat później w epoce Litgi Narodów i międzynarodowej ochrony sąrdynek czy wciorybów, w przeciągu 12 miesięcy, a więc w okresie nieco krótszym od powstania 1863 r. na Litwie stracono 5.000 Litwinów. Stracono w ich własnym państwie i tylko za to, że naród litewski nie chciał ugiąć się przed najeźdźcą i rzec się swych praw do niepodległości. 60.000 Litwinów deportowano. Posłali oni o kilka tysięcy kilometrów dalej niż przadziadkowie, aż do granicy chińskiej. Ilu z nich wróci? Jeden wrócił. Książka jego wspomnień nosi skromny i rzeczowy tytuł: „Jak oni nas rozstrzelali”.

Gdyby jeszcze kilka lat temu na posiedzeniu Litgi Narodów pan von Ribbentrop, czy przedstawiciel jakiego innego wielkiego mocarstwa wystąpił z żądaniem aneksji pęciu czy sześciu sąsiednich państw suwerennych, albo gdyby zakomunikował, że w następstwie agresji jego rządu przeciwko tym pęciu czy sześciu państwom, okupacji przez milionowe armie, aneksji i deportowaniu setek tysięcy ich obywateli — należy uznać te państwa za oswożone i zagwarantowane od wszelkiego niebezpieczeństwa, jaka jedyną reakcją na takie żądania w sprawozdaniu Litgi Narodów byłaby zanotowana: „Hilarite generale” — śmiech homeryczny na ławach wszystkich delegacji.

A dziś? Co najmniej stwierdzić dziś mały, że żądania takie już nie wywołują śmiechu. Nierządko wywołują one zakłopotanie i... niesprawiedliwie uwagi, że to przecież nie ekspansja rewolucyjna, lecz tyłk o imperializm nacjonalistyczny, że to się już wszak za Piotra Wielkiego i Iwana Groźnego zaczęło, że ostatecznie i faule do miexu politykę należy prowadzić na zasadach realistycznych itd.

Jak przedstawia się w takich warunkach przyszłość narodu litewskiego, to znaczy odbudowanie jego niepodległości i zabezpieczenie jej przeciwko zaborczym pretensjom Związku Sowieckiego?

Nie mamy intencji ani potrzeby przeprowadzania dowodu praw Litwy do niepodległości. Każdy naród, zdający sobie sprawę ze swej odrębności i mający wolę do utworzenia swego własnego państwa, prawa te posiada ipso facto. Tym bardziej posiada je naród Gedymina, Witolda Wielkiego i Jagielly, spadkobierca Wielkiego Księstwa Litewskiego, którego prawa suwerenne i wola zostały pogwałcone przez Związek Sowiecki w porozumieniu z Rzeszą nacjonalistyczną. Nie chodzi więc o dowody, lecz o przypomnienie, że w okresie swego odrzodzonego państwa po 1918 roku naród litewski uczynił wszystko, co od niego zależało — prawdopodobnie robił on więcej niż nie jeden inny naród — by niepodległość swą zabezpieczyć na podstawach zdrowych i trwałych. Przypomnienie tego może być pozytywne, albowiem wydaje się czasami, że cicho i głucho jest w Litwie. Tak cicho i głucho, że cisza ta nasuwa porównanie z milczeniem, jakie otacza czasami ofiarę zbrodni.

Z ruin wojny i okupacji lat 1914-18

odbudowała się Litwa szybko i osiągnęła rozkwit. Chaos pieniężny dwóch inflacji — rosyjskiej i niemieckiej, został opanowany. Waluta litewska mimo wstrząsu kryzysu światowego nie uległa dewaluacji aż do okupacji sowieckiej. Był stworzony własny przemysł dostosowany do potrzeb kraju. Rolnictwo zostało podniesione do poziomu bardzo wysokiego stosując wzory duńskie.

Oto dwa przykłady równowagi Litwy, no i równowagi samych Litwinów. Jak wiadomo, od czasu powrotu Kłajpedy do Litwy stosunki jej z Niemcami były zawsze napięte. Od r. 1929 stan ten pogarszał się ustawicznie i latem 1934 r. zaczęły przybierać formę otwartej konfliktu. Litwa była prawdopodobnie pierwszym państwem europejskim, które oparło się ekspansji nacjonalistycznej i było wystawione na represje z ich strony. Istotnie, na wiosnę 1934 r. Niemcy zarządziły zamknięcie granicy nie tylko dla wozu, lecz i dla tranzytu towarów litewskich. Wytrzymaliśmy ten nacisk. Zorganizowaliśmy wywóz przez Kłajpedę do W. Brytanii. W nocy na 22 marca 1939 r. na skutek utraty Kłajpedy Litwa straciła 300 mln. litów (50 mln. dolarów) w samych depozytach bankowych, pożyczkach i inwestycjach pieniężnych umieszczonych w kraju kłajpedzkim. Wytrzymaliśmy i to. I po pół roku mogliśmy zaciągnąć pożyczkę wewnętrzną w sumie

była zmuszona kiedyś do skonstatowania, że to, co przedstawiano jej jako wartości moralne Zachodu, nie było niczym innym, jak promieniami dawno zgasłej planety.

Wypadki lat ostatnich potwierdziły, że i polityka zagraniczna Litwy nie mogła dać nikomu powodu do akcji skierowanej przeciwko bezpieczeństwu i niepodległości Litwy. Kierowaliśmy się zasadą, że państwo małe winno unikać konfliktów, bo w razie konfliktu stawia na kartę wszystkich, zaś zysk może mieć tylko ograniczony. Stąd nasze poparcie dla każdej inicjatywy udoskonalenia współpracy międzynarodowej, a w szczególności — Litgi Narodów. Zdaniem naszego Litga Narodów chciałby być tak doskonałą, jak doskonała chciałaby ją uczynić jej członkowie. Wbrew utartej opinii uważaliśmy, iż Litga Narodów mogła stać się instrumentem dostatecznym do zapobieżenia wojnie, nawet wojnie z Niemcami, gdyby członkowie jej tylko małą część swych wysiłków skierowanych ku reformie paktu zechcieli użyć do zastosowania w praktyce międzynarodowej — paktu nie zrozmianowanego. W każdym jednak razie uważaliśmy Litg Narodów za instytucję pożyteczną pod tym względem, że oferuje gwałtownie dawała on sposobność wolania, zwrócenia uwagi na siebie, a napastnikom odbierała możność rozprawienia się z ofiarą w ciszy i mroku



Godło Republiki Litewskiej

tym coś symbolicznego, lecz i konkretnego zarazem. Istotnie, nikt inny nie zajmował się tyle państwami małymi, mniejszościami, ich ratowaniem, wyzwaniem i przyłączeniem, co Niemcy od Stresemana do Hitlera i Związku Sowiecki od Lenina w Gruzji do Stalina w państwach bałtyckich czy Polsce wschodniej. Niemieckiego też i sowieckiego pochodzenia są te dwa charakterystyczne określenia: „Kartoffelstaaten” i „Krokilowyja gosudarstwa”. A rzecz oczywista, że powyższe aforyzmy reprezentują tendencje skrajnie nieprzychylnie dla państw małych, a nawet średnich, tendencje specyficzne dla polityki oraz psychologii sowieckiej i niemieckiej. Lecz i ze strony mocarstw demokratycznych wyczuwa się od pewnego czasu coś jakby niechęć, czy przynajmniej zniecierpliwienie w stosunku do państw małych. Jakiegokolwiek byłoby tego przyczyną, liczyć się z tym należy, jak również liczyć się z ewentualnością, że niechęć ta może wzrastać w miarę jak będą wzrastały dla wielkich demokracji trudności w organizacji pokoju według proklamowanych przez nie same zasad prawa i sprawiedliwości.

Nie ma wątpliwości, że narody małe i średnie, o ile mogą się rozwijać w ramach własnego państwa, dorobkiem swego własnego ducha wzbogacają kulturę Europy i wnoszą w nią tę wielobabarwność i wielostronność, bez której byłoby szaro w Europie jak w ukraińskich kolchozach czy w koszarach SS niemieckich. Również ważną jest rola tych państw jako czynników pokoju i ładów międzynarodowych, chociażby już z tej przyczyny, że prawo jest najczęściej ich najsuklejszą bronią. Dlatego też byłoby słuszne i nieodzowne, gdyby małe i średnie państwa Europy, przynajmniej teraz, w przededniu zakończenia działań wojennych przeciwko Niemcom, dały wyraz konkretny swej solidarności.

W ramach tej kwestii ogólnej znajduje się zagadnienie współpracy państw, położonych między Niemcami i Związkiem Sowieckim, a przede wszystkim państw Europy środkowo-wschodniej. Od tysięcy lat losy ich w zasadniczych liniach były analogiczne. Już ta jedna okoliczność musiałaby być wystarczającą podstawą do ułożenia ich wzajemnych stosunków i ściślejszej współpracy.

Porozumienia regionalne zawarte po pierwszej wojnie światowej wykazywały jedną dziwną cechę, a mianowicie, że żadne z nich — od Skandynawii do Bałkanów — nie było skierowane ku ochronie interesów żywotnych, dotyczących samej egzystencji swych członków.

Z tego doświadczenia należałoby wyciągnąć odpowiednie wnioski przy organizacji zespołów państw Europy środkowo-wschodniej.

Co się tyczy teorii tzw. realizmu politycznego, to na szczególną uwagę zasługują przede wszystkim ta jej część, która poleca tolerowanie aktów jednostronnych, w szczególności — aktów naruszenia przepisów prawa i zasad sprawiedliwości. Przy ocenie ewentualnych następstw, jakie mogły mieć stosowanie tej teorii wobec takich aktów w Europie wschodniej i środkowej, pożytecznym jest przypomnieć, jakie owoce wydał realizm polityczny w stosunku do Niemiec — Republiki Weimarskiej i III Rzeszy. Już wkrótce po zawarciu traktatu wersalskiego pojawiła się teza, że chłop brytoński nie będzie się bił o Gdańsk czy Gdynię. Później przyszło wprowadzenie służby wojskowej w Niemczech, Sudety, Kłajpeda. I chłop brytoński

(Dokończenie na str. 4.)



Stara zagroda włościańska w Litwie

50 mln. litów. Byliśmy bogaci, bo nie wydawaliśmy więcej niż zarabialiśmy.

Stosunki społeczne na Litwie były i są zdrowe, jasne i ustalone. Podstawę struktury społecznej stanowią włościanie, właściciele drobnych gospodarstw. Reforma rolna podstawę tę jeszcze rozszerzyła. Dzięki takiej strukturze i głębokiej religijności wewnątrz kraju, nie było czynników mogących stanowić niebezpieczeństwo dla równowagi społecznej, czy niepodległości. Niebezpieczeństwo to mogło przyjść tylko z zewnątrz i to w formie otwartej napadzi, manu militari.

Równowaga społeczna nie została zachwiana ani w okresie przebywania garnizonu sowieckiego na terytorium Republiki Litewskiej, ani nawet w czasie otwartej okupacji sowieckiej. Mimo znane metody terroru, skierowanego przeciwko sferom kierowniczym i włościanstwu, sowieckizacja życia i ustroju była powierzchowna i mechaniczna. Znamiennym jest, że gdy w Rosji ustrój komunistyczny był wprowadzony drogą rewolucji wewnętrznej, w Litwie rząd moskiewski mógł przystąpić do aneksji, sowieckizacji i manipulacji wyborczych dopiero po zalaniu kraju przez armię czerwoną, gdy wszystkie czynniki produkcji izolowali enkawdujemy. Dopiero wówczas można było zacząć akcję fałszowania opinii litewskiej i ani o minutę wcześniej!

Pod względem duchowym, rasowym i językowym naród rosyjski jest nam obcy. Nie mamy nie wspólnego z jego biernością moralną i totalitarnym eksterminizmem. Kultura litewska jest chrześcijańska i katolicka. Młodzież jest wychowana w atmosferze kultury zachodniej, europejskiej i w poszanowaniu dla niej. Byłoby straszne, gdyby młodzież ta, do której jesienią 1941 r. po ogłoszeniu Karty Atlantycznej Niemcy strzelali za demonstrację na cześć prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla,

labiryntu aliansów i megalizacji, jak się to dzieje dzisiaj.

Sprawa stosunków litewskich i polskich w przeszłości jest tematem bardzo obszernym. Dlatego też tutaj chcielibyśmy się ograniczyć do zaznaczenia stanowiska, jakie we wrześniu r. 1939, w najtragiczniejszej epoce historii polskiej, zajęła Litwa względem swego sąsiada. Z rewelacyjnego artykułu p. Stanisława Janikowskiego z tejtnelny „Orla Białego” już wiedz, że rząd litewski odrzucił wówczas żądania Rzeszy wzięcia udziału w wojnie przeciwko Polsce. W toku presji minister von Ribbentrop powołując na stosunki ściślejszej współpracy między Niemcami i Związkiem Sowieckim gwarantował Litwie całkowite bezpieczeństwo.

Ze swą odmowę napaści na Polskę zoraną przez czołgi niemieckie i skrawioną przez bomby, zapłaciła Litwa tym, że sama została zoraną przez czołgi sowieckie i znaskarowana przez okupację sowiecką.

Jest oczywiste, że sprawę odbudowania niepodległości Republiki Litewskiej i udzielenia jej gwarancji przeciwko fałszowaniu woli narodu litewskiego np. przez takie manipulacje, jak tzw. wybory wykonywane pod presją i przy udziale armii okupacyjnej (jak to miało miejsce w 1940r.), jest jednym z typowych zagadnień, których pozytywne załatwienie zostało ogłoszone przez St. Zjednoczone i W. Brytanię jako jeden z celów tej wojny.

Poza tym sprawa Litwy jest typowa dla zagadnienia państw małych. Dlatego też z punktu widzenia interesów Litwy ważne jest, jak wielkie mocarstwa będą traktowały państwa małe, jakie będą stosunki wzajemne tych państw i do jakiego stopnia tzw. realizm polityczny znajdzie wyraz w polityce wielkich mocarstw.

Gdy się mówi o państwach małych, przez asocjacje myśli najpierw zwraca się do Niemiec i Związku Sowieckiego. Jest w

ZWYCZAJE STAROŻYTNICH LITWINÓW

Ani klimat, ani przestrzenie domy nie rozpieszczały mieszkańców litewskiej ziemi, lecz przeciwnie, orzeźwiali, krzepili i hartowali im ducha, tak że cierpiąc biedę Litwini nie pozostawali bierni ani w domostwie, ani na roli, ani w lesie. Albowiem ani powietrze surowe, ani zwierzęta drapieżne nie odstraszały ich od zakładania siedzib w leśnych gęstwinach, ani też krwawy trud im się nie uprzykrzył. I dzisiaj jeszcze dla dodania otuchy człowiekowi zafrasowanemu powiadać: „Gdzie się podziejesz? — Żywcem do ziemi nie wleżesz, dopóki żyjesz na świecie, trzeba znosić trudy”.

Wszyscy Litwini byli średniego wzrostu, nie tyle rośli, ile silni mężczyźni, o krępych barkach. I dzisiaj jeszcze się mówi: „wiadomo mąż — jak położony, tak postawiony”. Jak bowiem widzieli w lesie drzewa niskie i mocne, na wichury i burze wytrzymałe, podobnie twierdzili, że i ludzie mniej rośli i drobni łatwiej mogą znosić trudy i niepowodzenia, aniżeli słuszn i tężdy. Wszyscy byli nie tyle drobni, ile urodziwi, postawy prostej i składnej, wzrostu silnego, mowy śmiałej i zwiniętej, o oczach jasnoniebieskich i białej pleci, twarzy więcej podługowatej niż okrągłej z rysami bardziej wyrazistymi niż wydatnymi. Mężczyźni do czterdziestu lat się goliли po to, by później gęsta broda, zwierzchna wiatrem, służyła na szczękach; włosy ciemne, od uszu zgarnięte, kędziory na karku zwieszane, wiatrem targane, rozwiewały się jak końska grzywa. Na głowach przędzali włosów wyglądał jak brudny na roli, krzaczaste wąsy jak klaki sterczały spod nosa, z których, gdy się piło lub jadło, jakby ze snopów ściekało.

Wygląd mieli odważny i ujmujący, na twarzy każdego widniała waleczność i cierpliwość, a miłoś: bliźniego gościła w każdym sercu. Postawa, krok śmiały i mowa wskazywały, że jest to naród wolny, a biała

temu, kto niesłusznie kogokolwiek z nich ukrzywdził czynem lub słowem znieważał: ten na miejscu został ukarany, bo z drogi niegodziwcom nie ustępował. Wszyscy znosili głód i chłód, mieli w poniewierze słotę i srogię mrozy, tak że się zwykło mówiło: „cierpliwy przecierpi”. W mowie i postępowaniu dotrzymywali prawdy, którą miłowali, bo jak przysłowie ich mówiło: „kłamca świat przejdzie, ale nie wróci” — albo inne: „lgarzowi nie wierzą, gdy później nawet i prawdę twierdzi”.

W swoich zamiarach i uczynkach, gdy cokolwiek przedsięwzięli, nie ociągali się, nie mitrzymali, lecz spełniali i odrabiali wytrwale. Toteż w wykonaniu każdego czynu doznawali powodzenia, bo wszyscy pracowali dla swojej ziemi; w postępowaniach okazywali zapobiegliwość, w zamiarach wytrwałość, albowiem żaden nie

chciał być posądzony o niesumienność: co rozpoczął to i ukończył, każdy przestawał na tym, co sam spełnił lub zapracował, cudzego nie żądał pamiętając, że: „nie wiek słofca każdy żyć będzie”.

W sprawach gospodarstwa pomiędzy wszystkimi panowały zgoda i ufność, każdy wspierał bliźniego w potrzebie i ratował w upadku. Zbytków i długów nie znali, bo wszystkiego mieli pod dostatkiem i obcych wymosłów nie pożydali. W ubraniu i jedzeniu byli umiarkowani, a wybrednego uważali za niedołęę. W cierpieniach wykazywali cierpliwość i nieugiętość, w nadziei nie gnuśnili, w ostatniej chwili nie rozpaczali, groźnego nie obawiali się, w szczególności nie chępli się. Toteż na wojnie waleczność, w pożyciu domowym uczciwość, prawość i gościnność kwitły między nimi wiekami, chociaż drzwi ich domu

skrzypiały na drewnianych zawiasach. Nie pochodzenie, nie dostatek, lecz przede wszystkim roztropność i moralność, wszystkim znane, każdego wynosiły na zwierzętno, bo wszyscy byli sobie równi, a więc kto waleczniejszy w boju ten i starszy, kto ucziwszy i mędrzy, ten zasiadał jako sędzia.

Tłum. Juliana Kajrakietis

Nasze obowiązki

(Dokończenie art. ze str. 2.)

nie wypuściłby z rąk swoich legalności i stworzyłby w Polsce stan bezkonstytucyjny.

Takie było stanowisko wojska polskiego — a wraz z nim Armii Krajowej i całego społeczeństwa w kraju i na emigracji — w czasie, gdy rząd polski w Londynie pod pozorem „werności dla sprawy sojuszniczej” prowadził politykę okazywania Sowietom „dobrej woli za wszelką cenę”. Takie też jest to stanowisko obecnie. Naród ostrzegł rządu, że Sowiety będą dążyły do przekreślenia legalności naszych władz, że stworzą na terytorium Polski fakty dokonane i że nie zważają się przy tym łamać solidarnego frontu naródów zjednoczonych, który oparty jest na poszanowaniu prawa i wolności narodów. Rząd ostrzegł tych nie usłuchał — ba, piętnował je jako „szkodnictwo” — i brnie dalej po drodze, która może go doprowadzić do nowej Targowicy.

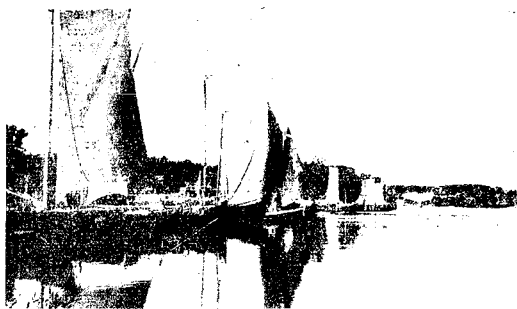
Lecz cokolwiek skończyłaby się obecna akcja rządu, nie zmieni ona postawy narodu polskiego, który pamięta, dlaczego nie wydał Hachy w r. 1939 i który nie będzie sobie tam kręgosłupa moralnego, by aprobować Hachę dziś. Szacunek świata zyskaliśmy przez to, że nie ugięliśmy się przed cudzą przemocą i przed faktami dokonany. Nie będziemy na tyle szaleni, by ugiąć się teraz, gdy wojna wchodzi w stadium decydujące, choć zapewne jeszcze nie ostatnie — i gdy nie ma żadnego powodu, by Polska wojnę tę uważała za przegraną. Nie mamy najmniejszej ochoty powtarzać błędów Beresza, który dobrowolnie ustąpił miejsca Haśle, gdy poczuł się opuszczony i zdradzony przez wszystkich sojuszników, a opór groził wojną — i który w trzy lata później musiał antyszambrować w salonach dyplomatycznych, by uzyskać kulawą i zaimprovizowaną legalność, bo lejałość prawdziwą oddał przedtem w ręce Hitlera.

Żołnierz polski będzie dalej bił się z wrogiem, póki wrogi nie zostanie ostatecznie pokonany i będzie swoim czynem zbrojnym stwarzał fakty prawne i moralne, z których odrzucił się prawdziwe, nie uszczuplone i samodzielne Państwo Polskie. Żołnierz polski nie będzie nigdy narzędziem obcej interwencji i nigdy nie zgodzi się na rolę kondotiera, za żółd walczyć o cudze sprawy. Żołnierz polski nie jest anonimowym „szarym człowiekiem”, którym może operować każdy, kto podstępem czy przemocą zdoła zdołać sobie prawo silniejszego nad nim, lecz jest obywatelom Rzeczypospolitej, który dla niej gotów składać ofiarę krwi i życia — ale tylko dla niej.

W wojnie z naszym śmiertelnym wrogiem — Niemcami — mamy jeszcze sojuszników i u ich boku będziemy się bili aż do zwycięstwa.

Z praw Rzeczypospolitej nie zrezygnujemy i nikomu zrezygnować nie pozwolimy. Narodowi Polskiemu, który stał się ofiarą nowego najazdu, zobowiązani jesteśmy wszystkim, co posiadamy i czym jesteśmy, podtrzymał go na duchu naszą postawą i naszymi czynami, aby się nie załamał i w walce o słuszną prawa Polski wytrwał. Takie są nasze obowiązki i takie jest nasze zdanie.

Jan Ulatowski



Port rybacki w Nidzie

Komendant Armii Krajowej do Naczelnego Wodza

Komendant Armii Krajowej przestał Naczelnemu Wodzowi w dniu 25 lipca b. r. następujący telegram:

„Wyróżniony przez Pana Generała awansem na generała dywizji i odznaczeniem orderu *Virtuti Militari* IV klasy, czuję się w obowiązku zameldować Panu Generałowi, że to tak wysokie wyróżnienie rozumiem jako odznaczenie przez moją osobę wszystkich żołnierzy, którzy stoją pod moimi rozkazami, ich bowiem postawie w pracy i poświęceniu zawdzięczam osiągnięcia Armii Krajowej.

Wyróżnienie to zobowiązuje nas wszystkich do tym wydatniejszej pracy.

Ja ze swej strony zapewniam Pana Generała, że pełnię funkcję Komendanta Armii Krajowej dam z siebie wszystko w miarę moich możliwości”.

JAN OLECHOWSKI

NA POLU BITWY

*Teraz jest już jak dawniej. Stółce, ziemia, kwiaty...
Ludzie uśmiechają się, wojenną wrażliwość.
Jest cicho. Białe chmury. Wszędzie pachnie latem.
Zieloną kameleon przesłaniają się w trawie.*

*Gdzieś młotowe zwąły wojny skrajają się w młot
Wychybując rozpaczą śmiertelnych powiek.
Ale tu jest spokojnie. Tu — nie urosnąć więcej.
I ziemia pochłonięta krew, cierpienia, wszystko...*

*I może tylko księżyc — młot w srebrnym habicie
Odrzucił tu misterium, obrebrzy pole bitwy
I dziecinny biegł, zdyszana u akrycia
Strach zatrzyma na wargach słowami modlitwy.*

*Jakim was wierszem żegnać, pieśnią nieudolną,
Gdy wszystkie słowa spłatał żal głuchy, serdeczny —
O, towarzysze broni, nam płakać nie wolno,
Niech cisza im się skłoni snem głębokim, wiecznym.*

*Niech nikt nie szarpie imion i szat ich nie dzieli
Nie trzeba im przemówień, nie trzeba im płaczu —
Padli w stołcu wojowym, na szczytach, bo chcieli
Śmiercią trudną ukazać ślad trudnych przeżyczeń.*

Łoży Litwy

(Dokończenie art. ze str. 3.)

bię się jednak poszedł nawet razem z rybakami angielskim i pozornie o mniej niż Gdynię, bo o autostradę, której Hitler żądał przez Pomorze polskie. Pozornie o mniej, bo w istocie autostrada była tylko początkiem wielkiej drogi, która miała zaprowadzić Niemcy do panowania nad Europą.

Wybrzeże Bałtyckie dawno już przestało być dla Rosji, wzgl. Gdynia dla Związku Sowieckiego oknem do Europy. I rzeczywiście, do czego miałyby służyć takie okno? Do oglądania przez lunetę zamkniętych drzwi ciemnia duńskich, prowadzących na prawdziwie otwarte morze?

Wybrzeże Bałtyckie jest początkiem wielkiej drogi. Na Zachód. Na Zachód.

Jednym z najjaszawszych wyrazów tzw. realizmu politycznego była konferencja w Monachium. Dziś prawdopodobnie już nie ma różnicy zdań co do jej negatywnych następstw. Ale odbyła się ona przed wojną i przez to następstwa jej można było naprawić wojną. O ile więc cięższe byłoby skutki, gdyby nowe wschodnie Monachium miało mieć miejsce tym razem po wojnie?

Wybrzeże Bałtyckie jest początkiem wielkiej drogi na Zachód, lecz może ono stać się także wielką mogiłą narodów bałtyckich. To trzeba oświadczyć jasno i otwarcie — raz na zawsze.

Oto najważniejszy dokument. W orędziu nadanym przez tajną stację radiową Najwyższy Komitet Oswobodzenia Litwy komunikując, że po wycofaniu się wojsk niemieckich z miejscowości Sywriai wycofają tam w pień całą ludność litewską, zwraca się do przedstawicieli litewskich za granicą: „Komitet wzywa o pomoc międzynarodową i prosi czynić wysiłki nadludzkie dla uratowania narodu litewskiego od zagłady”.

A. Romanes

DOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W RZYMIE

W dniu 22 lipca został otwarty w Rzymie przy via Panisperna 255 (róg via S. Agata de' Goti)

DOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

W Domu znajduje się świetlica i kawiarnia — otwarte codziennie od godz. 13 — 21. Zarząd Domu zaprasza wszystkich żołnierzy alianckich pochodzenia polskiego.

JANIS CIRULIS

ŁOTWA OD 1939 DO 1944 R.

Aż do fatalnej daty 23 sierpnia 1939r., gdy zgodnie z układem rosyjsko-niemieckim w Moskwie Łotwa, podobnie jak inne państwa bałtyckie oraz wschodnia część Polski, znalazły się w sferze interesów rosyjskich, naród łotewski dał bardzo piękne dowody swej aktywności we wszystkich dziedzinach własnego niezależnego życia. Niniejszy szkic-tryptyk ma umożliwić czytelnikowi ogólne orientowanie się, czym była Łotwa przed obecną wojną i czym się stała podczas wojny. Opierać się przy tym musimy na informacjach, które począwszy od lata 1940r. są bardziej niż nie wystarczające.

Łotwa uzyskała niepodległość w r. 1918, podczas wielkich przemian dokonywających się w jej otoczeniu geograficznym i w okresie przeżywania głębokiego kryzysu wewnętrznego. Straciła prawie jedną czwartą swej ludności podczas wojny, która szalała przeszło 3 lata na jej terytorium, jak również z powodu przysmuszonej deportacji mieszkańców Kuurlandii w r. 1915. Miała wówczas do rozwiązania poważne zagadnienia dotyczące odbudowy, a wśród nich na pierwszym miejscu sprawę reformy rolnej, która stworzyła (r. 1922) nowe podstawy gospodarki („nowi gospodarze roli”). Reforma ta była na Łotwie dla około jednej piątej części jej ludności echem „zielonej” rewolucji, tzn. zniesienia latyfundiów, która to rewolucja dotknęła w mniejszym lub większym stopniu ogółem ponad sto milionów ludności zamieszkującej strefy położone między cesarstwami rosyjskim, niemieckim i austriackim, z których dwa pierwsze straciły ze swych pięknych map politycznych z czasu kongresu wiedeńskiego znaczne obszary, trzecie zaś runęło kompletnie.

Krótko mówiąc, na Łotwie trzeba było prawie wszystko odbudować. O rozmiarach klęski zniszczeń świadczy prosty fakt statystyczny, że miasto Ryga, kwitnący port i ośrodek przemysłowy, liczący w r. 1913-18.000 mieszkańców, miało ich w r. 1920 zaledwie 18.000.

Pod koniec 20-letnich prawie samodzielnych wysiłków, politycznych i gospodarczych, Łotwa — ograniczając się tu jedynie do podania kilku odrębnych wskaźników — z kraju po części leżącego w ruinach doszła do stanu, w którym razem z Irlandią ubiegać się mogła o czwarte lub piąte miejsce w tabeli kontynentalnej krajów eksportujących masło, a o szóste miejsce w tabeli światowej. Posiadała 5 wielkich cukrowni, prawie ukończyła budowę jednej z najsilniejszych elektrowni (zaporą na Dźwinie koło Kegums, w pobliżu Rygi) na kontynencie Europy, a poziom dobrobytu, szacowany na podstawie dochodów państwowych, osiągnął 16. miejsce wśród 23 krajów naszego kontynentu, pozostawiając w ten sposób w tyle 7 państw Europy wschodniej i bałkańskich.

Tego wszystkiego można było dokonać — jak i wielu jeszcze innych rzeczy — pozwalając narodowi żyć i pracować.

Jesień 1939 r. była generalną próbą wcielenia państw bałtyckich do strefy interesów rosyjskich. Władze wiodowskie rozpoczęły się mniej więcej w rok później, zaraz po załamaniu się Francji. Cały system polityczny równowagi sił i porozumień uległ zupełnemu rozbić. Ten sam los spotkał małą Ententę, Ententę bałkańską, Ententę bałtycką i — już przy szczęku oręża — porozumienie 4 krajów Bliskiego Wschodu. Odtąd miały głos ciężkie działy.

Postępowanie Rosji wobec państw bałkańskich jest dobrze znane, ściślej mówiąc nie zostało jeszcze zapomniane. Cel był jasny: nie tylko wcielenie tych krajów pod względem politycznym, ale również zmiana prawie jednym pociągnięciem całej organizacji życia publicznego według szablonu istniejącego w ZSRR. A że to wszystko nie mogło się odbyć bez wzbudzenia u ludzi dotkliwej reakcji, z pomocą przyszyły wypróbowane już metody. „Wybory” do parlamentu odbywały się w lipcu; ludność z „nie spotykany dotychczas rozmachem” rzuciła się do głosowania na jedyną listę (kandydatów na inne listy po prostu wtrącano do wozienia) i w ten sposób „objawiła się wola narodu” (pod najbardziej złośliwymi groźbami) i z początkiem sierpnia (5.VIII.1940) dobrze wybrana delegacja udawała się do Moskwy prosić Najwyższą Radę ZSRR aby zechciała przemienić Łotwę w 14. republikę wielkiej ojczyzny rosyjskiej. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że emisariusze moskiewscy pracowali porządnie. Zresztą nie była to sprawa zbyt skomplikowana, gdyż kraje bałtyckie były wówczas całkowicie pozbawione wszelkiej opieki z jakiegokolwiek bądź strony.

Sowietyzacja życia łotewskiego postępowała szybko naprzód — śpieszono się, aby nie stracić dobrej sposobności — i już dnia 22 lipca nowy parlament ogłosił, że „całe terytorium ze swymi bogactwami, lasami, rzekami i jeziorami jest własnością całego narodu tzn. państwa. Chłopi nie mogą posiadać więcej niż 30 ha do eksploatacji”, jak również, że „wszystkie wielkie przedsiębiorstwa handlowe, przemysłowe i transportowe jak również banki z całym ich majątkiem” ogłoszone zostały „własnością narodu, tzn. państwa”. Krótko: cały system ekonomiczny, oparty na zasadach własności prywatnej i inicjatywie indywidualnej został rozbity w druzginy, jak pisało jedno z szwajcarskich pism gospodarczych. Eksperyment ten trwał prawie cały rok. Rzeki jeszcze dotychczas dokładnych danych na ten temat, ale głośno już mówiono o zamęcie, jaki powstał w życiu gospodarczym, o zalewie biurokracji, o niepewności i postępującej biedzie, a to wszystko pod władzą reżymu terrorystycznego.

Pod koniec panowania rosyjskiego system rozdrobnienia rolnego — gdyż rosyjska reforma agrarna zmierzała przede wszystkim do rozbicia wielkich uderzeniem całego wiekowego systemu stosunków rolniczych Łotwy, opartego na indywidualnych zagrodach średniej wielkości (około 50 ha)



Dziewczęta z okręgu Renda

Z LITERATURY ŁOTEWSKIEJ

Janis Rainis (Pliekszans)
(1869—1920)

Złamane sosny

Sosny wysokie, co stały na górze,
Złamaty kiedyś gwałtowne burze.
Nad brzegiem stały w dal zapatrzone —
Kryć się nie chciały, ani ugiąć korony.

„Chociaż nas łamiesz, złośliwa wichuro,
Lecz nie zwycięży twa siła ponura —
Jeszcze w tęsknocie wznosimy ramiona,
Każda się gągą sprzeciwia, choć kona!”

I sosny wielkie, te przez burzę ścięte,
Na wody weszły jako okryty —
Piers swą gładką dumnie na szat wicherów dąży,
Od nowa pieśnią wojenną rozbrzmiały:

„Pień się i wyj, o złośliwa wichuro,
W tej nowej walce będziemy górą!
I dopłyniemy do tych szczęścia dali
Kędy purpurą wschód słońca się pali!”

Tłum. Brunon Nowicki

PYTANIE

Nad LUDZI kochałem LUDZKOŚĆ
Ludzkość całego wszechświata...
Majęłatem zawsze — to ONA
Najwyższą wagę posiadała...

Ludzie mi wzajem płacili:
Przejdą nie bacząc i miną...
Zwąc moje dzieci — OWOCEM,
Mnie zaś — odpadłą ŁUPINĄ...

Zallż nie byłimy w błędzie...
(Zwątpienie w sercu się budzi).
— Wszak CZŁOWIEK tworzy i dźwiga,
A LUDZKOŚĆ składa się z LUDZI!...

Tłum. J. W.



Godot Republikai Łotewskiej

cofaną z punktu widzenia gospodarczego i kulturalnego, tworząc prowincję administracyjną pod nazwą Ostland pod kierunkiem A. Rosenberga (pochodzącego z naszych właśnie okolic) i dając każdemu okręgowi lokalną administrację z pewną fikcyjną autonomią, jak to czynili zresztą również Rosjanie.

Jeszcze bardziej pouczające były ekonomiczne metody postępowania. Po zdobyciu kraju władze niemieckie oświadczyły, że zdobyły go na Rosjanach jure belli (prawem wojny), tzn. że objęły ten kraj jako dziedzictwo rosyjskie, co uwalnia je „prawnie” od zobowiązań wobec prawdziwych właścicieli ziem, nieruchomości, przemysłu, przedsiębiorstw handlowych itd. — a jeśli zechcą zwrócić niektóre z tych własności, czynią to z dobrej woli, jak gdyby w podarunku. Dla Łotyszów oznacza to wyziedzenie ich jeszcze raz.

Podobny system mógł być mniej lub bardziej skuteczny w odniesieniu do przedsiębiorstw miejskich, gdyż tam ma się do czynienia z niewielką ilością osób. Na wsi u chłopów to nie mogło się ostać i dla utrzymania poziomu produkcji rolniej zaczęło dość szybko zmieniać kierunek. Wzrost prawodawstwa — o ile wiadomo — wykazują niepowodzenie wśród czynników kierowniczych narodowo-socjalistycznych, a może nawet świadczą o rozbieżnościach poglądów między nimi: najprzód cała ziemia należy do państwa, a chłop łotewski są tylko jej zarządcą (prawdopodobnie w przewidywaniu niemieckiej kolonizacji na ziemi Łotewskiej). Potem, gdy to się udaje, oświadcza się, że chłop są zarządcą dożywotnim, a wreszcie — podobno — zaczęto miejscami, jak się zdaje, uznawać dawne prawa miejscowych włościan itd. Bardziej sporadycznie słyszy się o przywracaniu praw właścicielom miejskim, ale wystrzegają się mówić o restytucji wielkich przedsiębiorstw państwowych, banków itd.

Co ten cały system oznacza dla kraju, tego dowodzi oficjalny dokument, który dostał się przypadkiem do naszych rąk. W „Deutsche Zeitung im Ostland” z 11 lipca 1942 (art. „Letlands Wirtschaft im Kriege”) czytamy urwerek ze sprawozdania o przysmuszonej kontrybucji złożonej przez łotewski przemysł spożywczy na rzecz niemieckich sił zbrojnych, z czego widać, ile jeszcze pozostało dla ludności: Wehrmacht otrzymuje 100 procent kiebas, wędzonej, konserw wszelkiego rodzaju, sucharów, czekolady i cukierków; 33 procent kiebas świeżych, 97 proc. tuszów jadalnych i 96 proc. olejów do celów technicznych. Wszelkie komentarze są zbędne.

Do tego wszystkiego należy dodać wysiedlenia — służbę pracy — pewnej ilości robotników i młodzieży łotewskiej do Niemiec.

Wreszcie warunki moralne i życie umysłowe Łotyszów w ciągu tych ciężkich 4 lat! Nawet gdyby nie miało się o tym żadnych wiadomości, nikt nie byłby tak wyżyty wszelkiej wyobraźni, ażeby nie odgadnąć całej skali poniżeń, cierpień, rozpacz nawi, która ciąży na mocno doświadczonej ramionach i na udręczonych duszach naszych rodaków.

Ale — rzecz dziwna i dobrze wróżąca — nasz Pomnik Wolności znajduje się na tym samym miejscu, gdzie do r. 1914 znajdował się posąg konie Piotra Wielkiego. Stoi tam nadal. Ludzie często udawali się tam, aby pokłonić i zapłakać, nawet wówczas, gdy zakazano tam składać kwiaty. „W kołach oswobodzicieli” nie zdobyło się — przynajmniej dotychczas — na to, aby go wysadzić w powietrze lub zbombardować. A bardziej odporna jeszcze od tych kamieni jest i będzie żywa wiara oparta na doświadczeniach przeszłości, której żaden werdykt i żaden ucisk nie potrafi nigdy usunąć ze świadomości narodu łotewskiego.

*) Gospodarka Łotwy podczas wojny.

Za dni parę, 1 sierpnia, przypada 30-lecie wybuchu pierwszej wojny światowej, a za miesiąc — 5-lecie drugiej. I chociaż za właśnie jeszcze na ocenę wojny, która trwa jeszcze, trudno się wstrzymać od porównań. Trzeba przyznać, że nie nastrojały one wesoło.

W wojnie poprzedniej nie byliśmy jeszcze przez wszystkich znaną stroną. Garstka Polaków symbolizowała Armię Polską, gdy setki tysięcy walczyły po przeciwnych stronach, w obcych mundurach. Nie mieliśmy legalnych władz państwowych, oficjalnych przedstawicieli. Nasza sprawa była rewindykacją praw sprzed 123 lat, wbrew interesom wszystkich trzech połęnych sąsiadów.

Obecnie, Polska jest państwem przez świat cały znanym, rewindykując prawa naruszone świeżo w sposób jaskrawy. Posiada legalne władze. Obóz, do którego należy i w którym ma swój wielki wkład, ma wszelkie szanse zwycięstwa, może już niedługo.

A jednak porównanie wymagać musi na korzyść tamtej wojny, sprzed lat 30. Od tego bowiem czas ludzkość wykonała potężny krok — wstęć.

W istocie, chociaż wojna 1914-18 r. była prowadzona w imię brutalnych interesów mocarstw, stała się wbrew woli inicjatorów, nie tylko dla nas, wojną wyzwolenczą. Zakoleczyła okres Europy—wzniecia, strzegła przez mocarstwa rozbiore, dała narodom upragnioną wolność, a jakkolwiek nie wszystkie postanowienia traktatu wersalskiego okazały się praktyczne — zrealizował on więcej sprawiedliwości, niż można było na początku oczekiwać. W szczególności rozbiór i osłabienie wszystkich trzech mocarstw rozbiorecznych, jakkolwiek znajdowały się w przeciwnych obozach, mogło się wydać cudowną realizacją jakiejś wyższej logiki dzieł. Zmarnowanie wyników poprzedniej wojny było nie tyle skutkiem błędów traktatu pokojowego, ile gnuśności pokolenia, odpowiedzialnego za jego wykonanie.

Obecna wojna, zainicjowana romantyczną obroną Polski, napaśniętą zbójczą z dwu stron, wywołała od początku powód hasła idealistycznej. W miarę jednak rosnącego znużenia i chęci doprowadzenia jej do końca najmniejszym kosztem rozstrzygających polęg, wyrzeczono się nie tylko trudnych ideałów, ale nawet elementarnych zasad uczciwości i przywrotności do tego stopnia, że z wyjątkiem Rosji, nie ma w obozie przyszłych zwycięzców kraju, którego ludność nie pyłałaby nie otrzymując odpowiedzi: jaki jest prawdziwy cel tego wszystkiego? Co mają ludzkości przynieść te lata ofiar?

Pozornie drobna, a jednak wymowna ilustracja tej ujemnej ewolucji życia zbiorowego jest likwidacja pojęć związanych z pewnymi wyrazami, osiąganą drogą nadawania im znaczenia sprzecznego z ich tradycyjną treścią. Dobór tych odwracanych pojęć nie jest bynajmniej przypadkowy. Zaczęło się od takich słów jak „demokracja”, „niepodległość”, „wola ludności”. Przez nadawanie tym wyrazom najbardziej sprzecznych znaczeń uniemożliwiono posługiwanie się nimi, odebrano im treść. Ostatnio przyszła kolej na proste i zdawałoby się, nie budzące wątpliwości zdania. Słowem „wyzwolenie” zaczęto oznaczać zabór, słowem „wolność” — skrajny ucisk. Seizemkizm czynimy jest ewolucja wyrazu „patriotą”, który już nie tylko w sowieckiej, ale nader często także w angielskiej nomenklaturze oznacza obecnie — zdradę. Byłoby naiwnością przypuszczać, że chodzi tu tylko o kłopoty językowe. Chodzi o podważenie wszystkiego, do czego przywiązuje się jakiejś wartości moralnej, o osłabienie i spardioowanie nie tylko wyrazów, ale odpowiadających im wartości, a więc o nihilizm w najczystszej postaci.

Charakter walk

Polityczną ocenę ostatnich wydarzeń w dziedzinie stosunków polsko-rosyjskich znajdzie czytelnik na innym miejscu tego numeru. Zanim dojdzie on do czytelnika, zapewne Warszawa będzie już w rękach czerwonej armii. Stolica była ponownie celem bomb sowieckich i ognia artylerii — nie wiemy jeszcze, czy duc są ofiary i zniszczenia.

Jest faktem, że Niemcy nie tylko nie utrzymali ani linii Bugu, ani linii Wisły, jak tego wielu rzeczoznawców oczekiwało, ale nawet nie podjęli poważniejszej próby zatrzymania się na tych liniach. Szczególnie zastanawiające jest oddanie bez oporu Przemyśla, którego utrzymanie miałoby duże znaczenie dla osłonięcia dróg w kierunku Śląska i Bramy Morawskiej, a którego zdolność obronna pozwalała w każdym razie na choćby kulkiwne zatrzymanie przeciwnika.

Obraz wschodniego frontu przypomina

TRAGICZNA FARSA

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

obecnie olbrzymie szczypcy czy otwartą paszczę, w którą wbiły jest północny kłosa sowieckiej. Konfiguracja, w której wojska sowieckie są pod Warszawą, a niemieckie — niemal pod Leningradem przy wschodniej granicy Estonii i na Besarabii, mogłaby na pierwszy rzut oka być uznana za ryzykowną dla nacierających sił rosyjskich. Szansa jednak, by dowództwo niemieckie miało jeszcze możliwość dokonania olbrzymiego manewru na tyły nieprzyjaciela od jednego, albo drugiego skrzydła — wydaje się znikoma. Trzeba by w tym celu użyć potężnych grup uderzeniowych, znikomicznie zaopatrzonych w środki szybkiego ruchu i w lotnictwo — zdaje się, że ich zgromadzenie, i to właśnie na oddalonych skrzydłach niewiele drogami połączonych ze źródłami dostaw — wkracza w dziedzinę fantazji. Analogię z ofensywą Piłsudskiego z nad Wierpy, czy z manewrami wojen napoleońskich nie znajdujemy tu zastosowania, ponieważ masy wojska i sprzętu wchodzące dziś w rachubę zmieniają zasadniczo charakter operacji.

Niektórzy tłumaczą odwrót niemiecki na wschódzie przyczynami politycznymi. W istocie spór sokołowski wskazuje, że względy polityczne nie były bez znaczenia przy wyborze odcinków silniej i słabiej bronionych, a ujawnione ostatnio rozdziki między grupą zawodowych generałów a Hitlerem i jego otoczeniem partynim pozwalają przypuszczać, że w strategii Hitlera czynnik polityczny odgrywał większą rolę, niż to się podobalo generatom. Dymisja gen. Lindemanna, dowódcy frontu bałtyckiego, może świadczyć, że do takich politycznych tylko uzasadnionych decyzji należy utrzymywanie tak wyciągniętego skrzydła bałtyckiego, skoro go się i tak nie może użyć do manewru.

Wydaje się jednak, że sprowadzanie całej sytuacji na frontie rosyjskim do czynnika politycznego jest zbytłim uproszczeniem. Odwrót w takim tempie i na taką skalę nie wzmacnia, ale osłabia szanse Niemiec na uzyskanie kompromisowego pokoju, bo otwiera widoki na zupełne ich pokonanie. Budzenie zaś obawy opowania Europy przez Sowietów jest bronią obosieczną, sugestia bowiem pojęci czerwonej armii nie jest czynnikiem zachęcającym do przeciwstawiania się jej.

Wywołujący wiele komentarzy fakt, że na frontach francuskim i włoskim opór niemiecki jest bardziej skuteczny niż na frontach wschodnim, nie ma w sobie nic cudownego. W Normandii, jak świeżo donosiła agencja UNN, walczą 25 dywizji niemieckich przeciw 40 angielskim. Po obu stronach przebiega doborowa wojna. Z dużym udziałem broni pancernej. Niemcy walczą obronnie w zaważsu zorganizowanym terenie. Strona nacierająca musiła po desancie umocnić się, zorganizować, przeciwieć wojsko i sprzęt. Wynik: stopniowe rozszerzanie przyczółka, nabierające w ostatnich dniach coraz żywszego tempa.

We Włoszech walczą podobno również 25 dywizji niemieckich (poprzednio podawano 28) w bardo z natury obronnym i ponadto umocnionym terenie. Niemcy bronią się zacięcie, jednak ustępują w tempie weale nie ślimacznie, zbliżając się do swej ostatniej linii oporu przed niższą Lombardią.

Na frontach wschodnim, według ocen prasy angielskiej, broni się 180 — 190 dywizji niemieckich i innych krajów „osi” przed ok. 500 dywizjami sowieckimi. Tercen otwarty, front zbyt wielki, by cały można dostatecznie umocnić. Wszystkie dywizje własne po 5 latach wojny nie mogą być wyborowe. W tych warunkach zatrzymanie nacisku na wybranych odcinkach (południe i północ) jest największym wysiłkiem, na jaki Niemcy mogli się zdobyć. Nie można więc liczyć, że pewną rolę odegrała także postawa części generacji niemieckiej, o czym mogłaby m. in. świadczyć, o ile jest prawdziwa, odezwa 16 generałów znajdujących się w niewoli sowieckiej, wyrażająca do wypowiedzenia posłuszeństwa Hitlerowi.

Czy Niemcy są jeszcze w stanie powstrzymać parcie sowieckie? To zależy od posiadanych jeszcze rezerw ludzkich i materialnych, a pośrednio od wyników ogłoszonej przez Hitlera po ostatnim zamachu „totalnej mobilizacji”. Goebbels, który na wniosek Goeringa, jako przewodniczącego Rady Obrony Państwa, został mianowany komisarzem owej totalnej mobilizacji, wydał już pierwsze zarządzenia. Podniesiono wiek kobiet pracujących z 45 na 50 lat, rozszerzono zakres stosowania pracy ko-

biet, zamierzono likwidować wszelkich placówek pracy zbędnych dla obrony, ma się znacznie rozszerzyć możliwość użycia jeńców i obywateli krajów okupowanych i sprzymierzonych. Brak dostatecznych elementów dla liczbowej oceny możliwych skutków tych zarządzeń. Zapewne byłoby one większe w kraju mniej totalnie zmobilizowanym już w okresach poprzednich. Trzeba też pamiętać, że to sięgnięcie do ostatnich rezerw nie da już najpełniejszego materiału wojkowego, że ponadto dać może wyniki dopiero po sporym czasie, a nie wiadomo, czy Niemcy ten czas jeszcze mają.

Mystyka i złudzenia

Goebbels wygłosił przez radio obszernie przemówienie. W przeciwnieństwie do ostatnich jego artykułów w „Das Reich”, jest ono skierowane, co najmniej pozornie, do własnego narodu, nie jest zaś adresowane do zagranicy.

Przeważną część jego wywodu mierza do wykazania, że zamach na Hitlera był dziełem nielicznej grupki, zupełnie izolowanej, pozbawionej wszelkiego oparcia w społeczeństwie i już w całosci zlikwidowanej. Wiele uwagi poświęcił mowa obrażaniu miłości narodu niemieckiego do Fuehrera. Trochę niespodziewanie na tym tle wypada zdanie: „Absurdem jest przypuszczenie, że gróblwym kiedykolwiek opuścić Fuehrera w kłopotcie i przyłączyć się do kryminalnej klikki, która chciała go usunąć siłą”. Doprawdy nie podejrzewaliśmy, żeby dr Goebbels potrzebował w ten sposób tłumaczyć...

Sytuację wojenną przedstawia Goebbels zarówno w omawianym przemówieniu, jak i w najnowszym artykule — optymistycznie i bardziej niż zwykle naiwnie. Obiecuje, że już w najbliższym czasie wojna, zwłaszcza na wschodnim froncie, przyjmie „zupietne nowe oblicze”, korzystne dla Rzeczy. Optymizm swój opiera mowa na trzech przesłankach:

1) Ilekroć siły wrogie nazizmowi usiłowały w nim spowodować rozłam lub osłabić ruch drogą zamachów — zawsze stał się on półzniejszy i osiągał najwięcej sukcesy. Tak było w sierpniu 1930 r., tak było w lutym 1938 r., tak będzie i teraz.

Jeżeli ten naczelny argument nie ma być czystą metafizyką — oznacza on nadzieję na wyzwolenie przez zagrożony naródowy socjalizm tym większej energii. Czy jednak analogie z okresem młodego i bojującego ruchu dadzą się zastosować w okresie zwycięstwa, po przeminieniu wielkich triumfów, gdy stan zagrożenia trwa i rośnie już co najmniej od 21 miesięcy?

2) Niemcy rozporządzają bogatym arsenałem nowych wynalazków w dziedzinie uzbrojenia, po zapoznaniu się z którymi serce min. Goebbelsa. Nie zaczęło być silniejsze, ale się na chwilę literalnie zatrzymało. O tych straszliwych wynalazkach mówił już Hitler przed 4 i pół laty. W ciągu tego czasu Niemcy dokonali istotnie wielu wynalazków technicznych, podobnie jak kraje sprzymierzone. Ostatnio zastosowanie pocisków rakietowych na szerszą niż dawniej skalę dało im możliwość zburzenia pewnej ilości domów i ludności i spowodowania ofiar wśród ludności. Ale z drugiej strony pociski rakietowe zastosowane przez lotnictwo okazały się doskonałą bronią przeciwzołgotu, a dzięki przewadze posiadanej w powietrzu z broni tej korzystają głównie wojska państw sprzymierzonych. Technika wieść idzie naprzód i daje to jednej to drugiej stronie korzyści, ale ostatnio daje ich więcej przeciwnikom Niemiec, w czym nie ma nic dziwnego wobec ich przewagi przemysłowej. Powodowane się zaś na cuda techniczne, które się dopiero obocuje z zanzadza wyciągnąć — rolni wrażenie propagandy bankrutu.

Trzecią przesłanką Goebbelsa — totalną mobilizację — omawiliśmy już wyżej. Uwazamy ją w każdym razie ze wszystkich trzech za jedną poważną.

Tempo wypadków nie pozwala już Niemcom zgrać działania propagandy tak dobrze, jak to miaowało miejsce dawniej. W przeddzień mowy Goebbelsa wygłosił przemówienie, również przez radio, znanym rzeczniczą słabą niemieckiego, gen. Dittmar. Mówi o zburzeniu o spisku przeciw Hitlerowi użył takiego zwrotu:

„Nie ma wątpliwości, że konspiracja musiała wyrazić w przeszłości poważne szkody silne uderzeniowej naszej armii w polu. To jest szczególnie ważny skutek zbrodni, za którą zdradaję się odpowiedzialnością przed narodem niemieckim i niemiecką armią”.

„Termin „piasek w maszynie”, użyty w odniesieniu do czynnych i biernych działających konspiratorów, najlepiej rzecz oddaje. Jest zrozumiałe, że dopiero po oczyszczeniu maszyny z piasku będzie ona zdolna do pełnego biegu”.

Rozumiemy przesłanki gen. Dittmara — chodzi o usprawiedliwienie „czystki” w armii, a zarazem podniesienie jej ducha. Ale równocześnie całkowicie przecząca też Goebbelsa o drobnej, bez znaczenia, izolowanej grupce. Działanie, które poważnie hamowało bieg całej niemieckiej machiny wojennej, nie może być przypisane kilku dawno usuniętym od wpływów emerytom.

Po stronie sojuszników

Wśród oświadczeń mówiących stanu krajów sprzymierzonych należy zanotować słusne ostrzeżenie amerykańskiego ministra wojny H. Stimsona, iż nie należy się ludzi, jakoby antyhitlerowska grupa junkierska w Niemczech była mniej wroga w stosunku do państw anglosaskich niż sam Hitler. Stwierdzenie to harmonizuje ze stanowiskiem min. Edena, który przed kilku dniami polemizując z jednym z polityków lewicowych wyraźnie oświadczył, że Hitlera nie można uważać za zjawisko obec narodu niemieckiego i że cały ten naród jest odpowiedzialny za działania swego wodza.

Nie mniej ciekawe jest świeże sprawozdanie min. Edena w Izbie Gmin o stosunkach greckich. „Kierownictwo ruchu EAM (grecki odpowiednik titowców — przyp. red.) w Grecji — mówił p. Eden — odmówili ratyfikowania podpisów na konferencji w Libanie, natomiast wysłunili nowe przesadne żądania, które miałyby im dać kontrolę nad wszystkimi siłami greckimi w kraju i za granicą bez względu na stosunek ich rzeczywistych sił”. Jeżeli owych ruch będzie trwał w odmowie poparcia rządu greckiego na podstawie porozumienia libańskiego, będzie musiał być uznany za winny nieumiaru osiągnięcia jednności w greckiej polityce i armii i w tej doniosłej chwili wspólnej walki”. Oświadczenie to daje zarazem jeszcze jeden przykład lojalności metod stosowanych przez ruchy pozostające pod kontrolą wschodniego sojusznika i wskazuje, że w Brytanii na terenie uznanym za jej strefę wpływów bynajmniej nie zamierza stosować polityki pozwalania na zwystko.

Nie brak i przemówienia polskiego ministra. Oto p. Banaszyk w radio londyńskim, według wyrażenia ag. Reutersa, „złożył hołd siłom sowieckim i Polskiej Armii Podziemnej, które szybko wypierają władzę niemiecką z Polski”. „Pod naciskiem bohaterów polskich wojsk sowieckich, mówili ministrowie, opór armii niemieckiej łamie się”. Do tego dodał p. Banaszyk ostre słowa o niemieckich przesładowaniach polskiej ludności. Tak, jakby tylko Niemcy tych przesładowań nie dopuszczali. „Słuchacze hadko” jak mawiał niezapomniany Podbiłpieta. I trudno się dziwić agencji, która powyższą depeszę po dała w dalszym ciągu za wiadomość o tym, jak Stalin fetował na Kremlu zdradców z tzw. Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Grzeszczyć za grzeszność.

Trudno jednak pochwalic korespondenta tejże ag. Reutersa, gdy w krótkim komentarzu do wydarzeń wojennych trzykrotnie rozumia się z prawdą: „Lwów, trzecie miasto przedwojennej Polski, z ludnością w czasie pokoju 350.000, leży po rosyjskiej stronie linii Czurzona”. Po pierwsze nie ma żadnej „przedwojennej” Polski, natomiast jest państwo polskie, z którym rząd w Brytanii utrzymuje nieprzerwaną stosunki dyplomatyczne, o czym agencja Reutersa zapewne jest wiadomo. Po wtóre Lwów nie leży po żadnej stronie linii Czurzona, którą autor projektu docignął tylko do b. granicy austriacko-rosyjskiej nie obejmując Małopolski Wschodniej. Po trzecie Lwów leżąc głęboko wewnątrz ziem polskich nie może leżeć „po rosyjskiej stronie” — jakiejkolwiek linii, tak jak Londyn nie leży „po niemieckiej stronie” Tamiży. Na zakończenie drobna wiadomość, raczej wesoła. Według komunikatu sztabu sił sprzymierzonych we Francji wojska amerykańskie w Cherbourg uwnoili prawie dwutyśieczną grupę jeńców rosyjskich, którzy tam pracowali. „Po uwolnieniu — czytamy w komunikacie — Rosjanie zażądali natychmiast pozwolenia na walkę we Francji obok Amerykanów, zamiast powrotu do Związku Sowieckiego, ponieważ chcieli walczyć natychmiast, nie tracąc czasu na repatriację”. Ten zapas bojowy ludzi, którzy według tejże depeszy umierali z głodu, nie zdziwi na pewno nikogo, kto zakosztował sowieckiego raju. Szadymy, że nawet zapewnienie transportu lotniczego do odczynu nie osłabiło entuzjazmu tych ludzi do... pozostania we Francji. (M.C.)

VIRONUS

ESTONIA BOJOWNICZKA POROZUMIENIA BAŁTYCKIEGO

Drzewa targane przez gwałtowne wichry od morza pochylały się, ale korzenie ich tkwią mocno w ziemi.

Wyobraźcie sobie pasmo łąd pomiędzy dwoma oceanami, od których gwałtowne burze siekły ten szmat ziemi poprzecz wicki.

Oczywiście, że drzewa tego kraju będą kołunaste i poszarpane, ale przy pomocy wiatrów wiejących ze strony przeciwnych podniosły się i stać będą prosto. Prosto jak mężczyźni i kobiety państw bałtyckich i Polski, którzy żyli i pracowali poprzez tysiąclecia pomiędzy tymi dwoma oceanami, zawsze w konflikcie z Rosją i Niemcami. Spójrzmy na historię bałtyckich narodów, przyjrzyjmy się przez chwilę działom ich aspiracji, ich ideałów i ich licznym wysiłkom w celu utrzymania narodowej, gospodarczej i kulturalnej niezawisłości.

Wiatry wiejące od tych oceanów zmieniły nazwy i hasła poprzez wieki. W pewnym okresie dążyły one do równowagi sił, potem niosły ze sobą nowe religie i cywilizacje, potem znów pewien rodzaj niepożądanego przez nikogo politycznego credo. Był czas kiedy te dwie potęgi zwalały się zwiastunami terytorialnych wyrównań lub wykrykiwały pod niebo wrzaskliwe melodie rewolucji czy reakcji. My, ludzie wybrzyż wschodnio-europejskich, przykleiliśmy do tych burz. Nie zdołały one wykorzenić wrośniętych jak jałowic w ziemię upartych narodów, nie potrafiły zmienić naszych etnograficznych granic, nie zdołały skruszyć naszej odporności nerwowej.

Nie zdołały i nie potrafiły tego dokonać, dopóki mężczyźni i kobiety naszego pokolenia będą się mocno trzymać tradycji

nich wydarzeń, jakie nastąpiły po załamaniu się Rosji i Niemiec po pierwszej wojnie światowej, państwa bałtyckie wyciągnęły wnioski o podstawowym znaczeniu dla swych przyszłości. Rzecz oczywista, że przede wszystkim odczuwali one imperatywną potrzebę zorganizowania swego zburzonego życia gospodarczego i swej administracji, ale gdy ruiny pozostawione przez wojnę zostały usunięte, zdały one sobie sprawę z naglącej konieczności wzmocnienia bezpieczeństwa swej nowej politycznej struktury i utrzymania swej

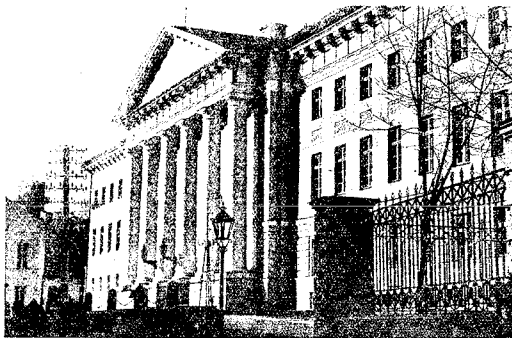
sobu usunięcia przeszkód, które zazwyczaj utrudniają przynajmniej na pewien czas stosunki pomiędzy najbliższymi sąsiadami.

Początkowo nasze plany były rozległe i wspaniałe. Pokrywały one wielką przestrzeń od Dominium Maris Baltici aż do Morza Czarnego. Potem staliśmy się skromniejsi. Blok skandynawski wchłoniął interesy Finlandii i zamknął jeden rozdział współpracy pomiędzy mniejszymi państwami wschodniej Europy.

Kiedy w r. 1935 został podpisany tzw. pakt bałtycki pomiędzy Estonią, Łotwą i



Godło Republiki Estońskiej



Uniwersytet w Tartu (Dorpat)

niepodległości. To prawda, istniała Liga Narodów, pełna młodego wigoru i wspaniałomyślności, z wypróbowanymi starymi hasłami równości i braterstwa pomiędzy potężnymi i słabymi jako fundament, ale z drugiej strony byliśmy przesyceni pięknie brzmiącymi hasłami i nie mogliśmy zapomnieć w tak krótkim czasie drogi przez nas opłaconych doświadczeń współpracy z połączonymi naszymi sąsiadami.

Toteż wracając z Genewy czuliśmy się jak gospodarz, który na powrotnie drodze z kościoła, choć przejęty młodem kaziem, zastanawia się głęboko nad zagadnieniem, w którym miejscu należy umocnić ten czy owój ogródzający jego pole. W ten sposób, pomiędzy jednym a drugim posiedzeniem Ligi Narodów zaczęliśmy odwiedzać naszych przyjaciół w Rydze, Kownie, Helsinkach czy Warszawie dla omówienia sytuacji, szukając wspólnych interesów i spo-

Litwą, zdawało się nam, żeśmy zrobili pierwszy krok na solidnym gruncie i że została zapoczątkowana pierwsza faza szerszej kryształizacji.

A choć zdawaliśmy sobie w pełni sprawę z tego, że bliższa koordynacja polityki zagranicznej tych państw nie mogła z punktu widzenia wojskowego zagwarantować ich niepodległości, państwa bałtyckie czuły jednak, że ten nowy pakt będzie miał wielki wpływ na ich wspólny los zmuszając je do wzajemnego zrozumienia trudności i specyficznych potrzeb każdego z kontrahentów.

Wówczas pod wieczne grożącym niebem nadeszły owe lata pełne międzynarodowych kryzysów i przerażenia z rzadkimi tylko przerwami oddechnienia i nadziei. Nietolerancja i nienawiść podniosły głowę, a stopniowo rozpraszanie władzy państwowej, jak również zadziwiający brak przewidywania ze strony najbardziej wpływowych

polityków, prowadziły do kolejnych kłesk aż do chwili, kiedy powstało prawdziwe niebezpieczeństwo i wojna zawiąsa w powietrzu.

Przewidując zderzenie między jej potężnymi sąsiadami, Estonia zrobiła wszystko, co było w jej mocy, żeby utrzymać się na uboczu od możliwego konfliktu zbrojnego. Podsiadała ona pakt nienagregji z Rosją od r. 1932, a w lecie 1939 r. podpisała podobny pakt z Niemcami. Kiedy w 1938 r. stało się rzeczą jasną, że Liga Narodów stała się niezdolna do zapewnienia sprawiedliwego traktowania swoim pomniejszym członkom, Estonia oznajmiła, że nie uważa się już za związaną przez art. XVI paktu Ligi, ponieważ pragnie zachować ścisłą neutralność we wszystkich przyszłych konfliktach pomiędzy wielkimi mocarstwami. W r. 1939 minister spraw zagranicznych Estonii solennie potwierdził deklarację o neutralności swego państwa. Z W. Brytanii, Stanami Zjednoczonymi A. P. i Francją Estonia zawsze utrzymywała, podobnie jak z Polską, najserdeczniejsze stosunki, zgodnie współpracując z państwami bałtyckimi i podpisała pakt nienagregji z Rosją i Niemcami. Wydawało się, że zrobiła ona maksimum wysiłku, żeby wykaazać swe pragnienie współpracy pokojowego i przyjaznego ze wszystkimi sąsiadami z daleka i z blisko.

Historia wykazała jednak nasz błąd. 23 września 1939 r. Niemcy podpisywali z Rosją w Moskwie szeroko zakreślony traktat, na mocy którego Estonia, Łotwa, Litwa, Finlandia i Besarabia zostały uznane jako włączone do sfery wpływów Rosji. Potęgi zawierające ten układ nie zasięgały wcale opinii zainteresowanych państw suwerennych.

Traktat moskiewski był pierwszym krokiem w wojnie, której pierwsze bitwy miały miejsce w 1941 r. Tymczasem wojska i sprzęt wojenny zostały sprowadzone na pozycje. W tym wysięgu o porty, lotniska i koszary nie było czasu na troszczenie się o takie drobiazgi jak traktaty, deklaracje i solenne zapewnienia. Zostały poddane koniecznościom praktycznym, które stały się pilniejsze. A jeśli w pośpiechu wszystkie wymogi staromodnych obyczajów, przepisy prawa międzynarodowego i konstytucyjnego musiały być zignorowane — tym gorzej dla nich.

Nie jest przesadą powiedzieć, że nigdy dotąd historia nie jarzestrowała w tak krótkim czasie i na tak wąskim skrawku ziemi tylu pogwałceń wszelkich zasad, które Europa uważała dotychczas za święte.

Sądźmy, że nie jest celem tego krótkiego artykułu wnieść oburzenie naszego uczciwego czytelnika przez danie mu obrazu wszystkich okropności, które wypełniały kroniki cierpień Estonii w czasie tych dwóch ostatnich okupacji od r. 1939 po dzień dzisiejszy.

Każdy Europejczyk ma dosyć terroru wszelkiego rodzaju i trudno wyrwać na nim wrześnie opowieściami o rodzajach tortur, których by jeszcze nie znał. Wobec tego przemilczmy ten najtragiczniejszy rozdział naszej historii, w tej chwili, kiedy Estonia czeka w przerażeniu na zalenie przez wojnę po raz trzeci w przeciągu 4 lat.

Estonia dzieli los wszystkich tych wschodnich państw „wybawianych” i ponownie wybawianych od poprzednich „wybawicieli”, tych wszystkich krajów, które nie straciły żarliwej nadziei, że w końcu znajdą miast samowładnych wybawicieli, prawdziwą pomoc tych wielkich i połączonych demokracji, których zwycięstwo zagwarantuje na długie wieki i dla wszystkich narodów ich niepodległość, świętość prawa międzynarodowego oraz ustanowi międzynarodową etykę odnawiając w ten sposób rozbite zaufanie pomiędzy narodami świata.



Tallin

swoich przodków, będą cierpliwi, nie ulegną oportunistom i szepłanej agitacji. Gdy będą szukali siły w duszy swych narodów i nie zapomnia, że nie pierwszy to raz los przykłada siekierę do samych korzeni ich bytowania. Jest rzeczą bardzo ważną, żebyśmy my, ludzie tych łądów burzami targanych, znali naszą własną historię, żeby móc czerpać z jej źródła wciąż nowe nadzieje i nową siłę. Lecz jeśli wy, żołnierze Polski, w waszej długiej i znojlnej lecz pełnej chwały wędrówce zapomnieliście pewnie pogmatwane wypadki ostatnich lat zamętu i walk, nie powinniście się czuć zakłopotani: z waszą odwagą i wiarą reformujecie to wszystko, wyrzucając zio i kładąc nowe podwaliny pod lepszy świat.

Nie bądźcie, mówię, zakłopotani, jeżeli zapomnicie, co było wcześniej, czy pakt o nienagregji, czy deklaracja przyjaźni. I tak nigdy nie zapomnicie tego, co nastąpiło po tych solennych dokumentach, które okazały się zwykłymi świstkami papieru. Wy nie możecie zapomnieć agresji, gwałtu i ucisku. Bo nosicie w waszych żyłach, a nie w waszej pamięci tytuły wszystkich rozdziałów naszej i waszej historii: wolność i niepodległość.

Wy, Polacy i my, Estończycy, przywarliśmy do tych tytułów czy zasad, tak jakżeśmy przywarli do najbardziej realnej z rzeczywistości — naszej rodzinnej ziemi.

Z doświadczeń, których żeśmy się nauczyli w okresie tych heroicznych lat, pol-

Z LITERATURY ESTOŃSKIEJ

MIHKEL VESKE

(1843—1890)

Znasz li tę ziemię?

*Ziemię od Pejpsy gór skalistych
Do brzegów Morza Zachodniego,
Śród fińskich zatok przezroczytych —
Munamae spadu zielonego —
Znasz li tę ziemię? To koleba
Twych białych ojców i mogiła.
— Śpiewajcie radość morza, nieba:
To wszak ojczyzna nasza miła!*

*Witajcie nas zielone szczyty
Jatowych lasów, wód spojrzeń,
Kędyżory miękich traw obfite,
Rozłogi pól i deszcz promieni.
Znasz li tę ziemię? To koleba
Twych białych ojców i mogiła.
— Śpiewajcie radość morza, nieba:
To wszak ojczyzna nasza miła!*

*Tu wzrasta silne Estów plemię
I twarde kroczy ku wolności,
Tu krasa dzień upalna drzemie
Dla mocnych ramion i młotów.
Znasz li tę ziemię? To koleba
Twych białych ojców i mogiła.
— Śpiewajcie radość morza, nieba:
To wszak ojczyzna nasza miła!*

*Tu złoty plon brunatna niva
Stokrotni, grzebiąc nędzę światła,
A lud kajdany mroku zrywa,
Jak ptak zwycięski wzwyż polata.
— O, przysięgamy z całej duszy
Ukochać kraj, ojczyznę ziemię:
W nawałach burzy, zawierusze
Trwać przy niej, stać, jak twarde plemię!*

Tłum. J. W.

W...IR

W PRZECIWNYCH OBOZACH

W tragedii, założenia, z których wypływa akcja, są tak dobrane, że dalszy jej przebieg aż do tragicznego rozwiązania jest logiczną czy raczej psychologiczną konsekwencją jej punktów wyjścia. Wola ludzka nie może powszczać rozwijających się wypadków; działania rozwijają się jakby pod wpływem przeznaczenia. W życiu narodów często zdarzają się podobne spłoty tragiczne, powstałe z warunków geo-politycznych, z różnic rasowych i kulturalnych, z gry interesów nie zawsze dotyczących danego narodu, bezpośrednio, a nawet czasem działających zupełnie poza nim wśród państw trzecich.

W tragicznej sytuacji — w znaczeniu powyższym — najłatwiej mogą się znaleźć narody słabe liczebnie. Znalazła się w niej obecnie — między innymi — Finlandia. Jesteśmy z nią w różnych obozach wojennych. W czasach pokojowych trudno było przypuścić, by taka możliwość w ogóle mogła mieć miejsce. Trzymilionowy naród fiński nie miał żadnego interesu, by dać się uwikłać w wojnę lub by stać się narzędziem gry któregoś z mocarstw. Zdawało się, że Rosja sowiecka może kiedyś sięgnąć po Łotwę i Estonię, by mieć szeroki dostęp do Bałtyku i jego portów. Finlandia leży na uboczu, od ewentualnego konfliktu chciała być jak najdalej. Swą odrębność narodową zaznaczała tak silnie, że zdawało się, Rosja już nie będzie jej próbowała pochłoniąć. Ani panowanie szwedzkie od XIV stulecia do r. 1809, ani władanie caratu od tego roku aż po rok 1917 — nie zniwelowały samoistnych cech ludu fińskiego. Rządny i pracowity, budował swe życie niepodległe.

W r. 1920 w traktacie z Rosją sowiecką Finlandia zrzeka się praw do Karelii, otrzymując w zamian wąski pas ziemi, dający jej dostęp do Oceanu Łodowatego, na Półwyspie Rybackim.

Być może, wielu Finów nie mogło zapomnieć, że Karelicy są ich braćmi, mówią ich językiem, choć niżsi są kulturalnie. Lecz o jakiegokolwiek zazwyczaj postawie Finlandii wobec Związku Sowieckiego nie mogło być mowy. Aby być jak najdalej od możliwych ognisk konfliktu, Finlandia stopniowo odsuwała się od innych tzw. państw bałtyckich, a przybliżała się do swych sąsiadów skandynawskich — Szwecji i Norwegii chcąc z nimi stanąć na wspólnym poziomie kulturalnym oraz prowadzić wraz z nimi politykę ścisłej neutralności.

Nie dało to jednak spodziewanych rezultatów. Norwegia została zajęta przez Niemcy, a Finlandia zaatakowana przez Rosję, podówczas współdziałającą z Niemcami. Naród fiński stanął rozpaczyliwy, bohaterki opór. Cały świat go podziwiał, zwłaszcza Stany Zjednoczone; realnej pomocy nikt jednak dać nie mógł, czy nie chciał. Stało się wszakże coś, co graniczyło z cudem — i co dotąd nie znalazło dostatecznego wytłumaczenia: trzymilionowy naród oparł się jednej z największych potęg świata.

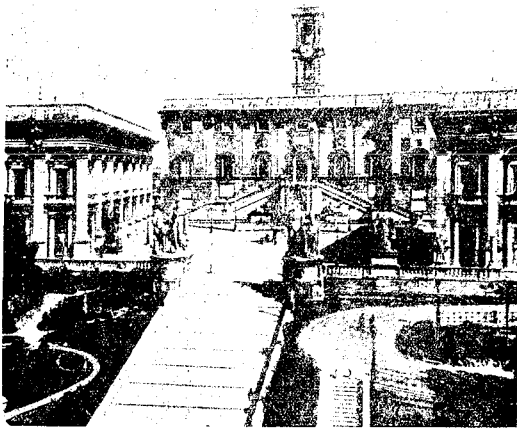
Finlandia musiała zrobić ustępstwa terytorialne, lecz niepodległość swą obroniła. Zapewne, Rosja nie chciała podówczas ujawniać przed światem ani jakości, ani ilości swych zbrojnych, lecz nawet ta część siły, którą postanowiła użyć, byłaby wystarczająca do powalenia Finlandii, gdyby nie bezprzykładne bohaterstwo jej synów.

Było jasne, że partia Finlandia—Rosja nie została rozegrana do końca. Duma Związku Sowieckiego cierpiała

na skutek odniesienia pół-porażki. Finlandia czuła się okaleczoną, pokrzywdzoną, cierpienia ludności ewakuowanej z utraczonych terenów ją trzęsły jeszcze rane. Sytuacja między-narodowa dla Finlandii zmieniła się tymczasem radykalnie. Związek Sowiecki z sojusznika stał się wrogiem Niemiec. Z pewnością Finlandia fałszywie oceniła możliwości wojenne niemieckosowieckie; kto pod tym względem jest bez grzechu, niech na nią rzuci

kamieniem. Jedno jest pewne: Finlandia, najbardziej demokratyczny kraj na świecie zarówno pod względem ustroju państwowego jak i obywatelowym, nie mogła i nie może mieć sympatii do doktryny nazistowskiej. W decyzji przystąpienia do wojny kierowała się względami wojskowymi, praktycznymi, nie ideowymi. Rozumiała to zapewne Stany Zjednoczone ociągając się tak długo z zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Finlandią. Mocarstwa anglosaskie usiłowały ją ratować nakłaniając do zawarcia pokoju z Rosją. Niestety, inaczey ocenili one warunki sowieckie niż Finlandia, która widziała w przyjęciu tych warunków koniec swej niepodległości, choć rozłożony na etapy i ukryty pod płaszczykiem dobrowolnej umowy. Losy Litwy, Łotwy i Estonii nakłaniały Finlandię do pesymistycznej oceny dążeń sowieckich. Układ stosunków polsko-sowieckich też nie mógł być dla niej zachętą.

Pokój nie został zawarty, Finlandia bije się nadal. Znaleźliśmy się na odrębnych drogach. My należymy do grona sojuszników przeciw Rzeszy, których zwycięstwo już jest pewne. Finlandia jest tymczasem Niemcom formalnym sprzymierzeńcem. Faktycznie jednak Finlandia jedynie broni orężnie swych ziem przed armią czerwoną. Wojna przynosi zawsze nie-spodzianki. Nie wiadomo, jaka część Polski, lub jaka część Finlandii uniknie okupacji do chwili zakończenia działań wojennych. Taki jest bilans wypadków w chwili obecnej. Jakikolwiek będzie nasz sąd nad polityką fińską, niechaj nam będzie wolno schylić czoło przed jej bohaterstwem.



Rzym: Kapitol.

Z LITERATURY FIŃSKIEJ

MÓJ LUD JAŁOWCOWI PODOBNY

Nie jest rzeczą przypadku, że właśnie my, Finowie, zatrzymaliśmy się na tym fińskim półwyspie i pozostaliśmy tu do dziś.

Przybywali tu wszak i inni w poszukiwaniu ziemi. Lecz albo mijali nasz podwórze, albo zawracali u naszych plecionych wrót. Pazuzy Lapończyków ze skurupy ziemskiej Finlandii nie wydobylały żadnych zysków, więc na saniach zaprzeczonych w reny przenosili się z wolna tam, gdzie ich egzystencja sama przez się była łatwiejsza. Szwedzi zagarnęli nadbrzeżne

obszary o najżyźniejszej glebie, lecz już o dwie mile od wybrzeża zatrzymali się, gdyż mokradła i bory zagroziły im drogę. Co się tyczy naszych wschodnich przyjaciół, to przeciw ich pług przerażał ich tylko ogródki warzywne. Gdyby tu zamieszkiwać miały kiedyś wielkoludy, zadowoliliby się zabawą w rzucanie kościółkami, ale znużyłyby się tym.

Wszak i Finowie znaleźliby bogatsze ziemie, mlekiem i miodem płynące. Ale zda się, pragnęli zawsze najmniej żyznych obszarów. Jakby na przekór szukali su-

chych pastuży, mokrych trzęsawisk, ponurych ostępów leśnych, gdzie ziemia nigdy wyzwolić się nie może z zimowego zamrażania.

Są ludzie, którzy się w tym dopatrywali przysmaku cofania się przed innymi, potężniejszymi. Ja zaś mniemam, że była to ich najrozumniejsza królestwa była. Poznali wytrzymałość własnych ludzi i tam, gdzie się kręgosłup innych przelał, ich kręgosłup stawał się mocniejszy. Mleczem ich była motyka i poduli ją sobie ziemię, którą nawet zwycięzca musiał uznać za należąca do nich. Jakiegokolwiek w różnych czasach mogło być jego imię, czy brzmiało ono po szwedzku, duńsku lub rosyjsku, w wyniku końcowych walk pole bitwy pozostało wyłącznie dla Finów. Dla nowych osiedleńców, przybyłych z zewnątrz, było ono zbyt twardym orzechem do zgryzienia. I tak jest jeszcze dotychczas. Gdybyśmy tu nawet obcemu oddać chcieli i mówili: „Oto jest... przyjdź i weź!” — to jednak wziąć by nie zdołali.

Dlatego „cokolwiek się zdarzy”, możemy tu trwać bez troski i bez żadnej obawy. Jak jałowiec na skalnym wierzchołku, możemy się spokojnie wsłuchiwać w świst wichrów z niebios. Piórunk bijący z przestworzy rozpułtuje sosny w borze na drzewa, a wobec jałowca jest bezzębny. Rumaki wojenne pędzą nad nim i kola armat pochylają go ku ziemi. Lecz jałowiec nie łamie się. Nie ukazuje się na nim krwawa rana i żadna gązda nie jest uszkodzona. Gdy zawierucha mija, prostuje swój krótki, giętki pień i jedna gałązka szepce do drugiej: „Rośnij tam, ja rosnę tu”. I nie wiele czasu upłynie, a ślady stóp i wyżłobione koleiny zostaną wyrównane. Gdy najcięższa szuka naziątu swych wieczorajszych śladów, już ich nie znajduje. Droga zarosła, a krzaczki jałowca zdają się nie naruszone.

Lecz wyżłobione bruzdy wcisnęły się głębiej i zaważyły na losie tych samych braci, którzy wybrali na swe osiedla bardziej miękkie gleby. I właśnie to, żeśmy wybrali przewagę skał, gdzie jest podobny nam jałowiec rosnąć może, było naszą największą mądrością Mojżesz, który nas tu wiodł, pojął tę wrodzoną moc, jaka tkwiła w jałowcowej naturze jego ludu.

JOHAMI: AHO

(1861-1921)

JAN LECHOŃ

Marsz Drugiego Korpusu

*Przez te same doliny, tymże Tybru brzegiem
Znow idą jak przed laty ściśniętym szeregiem
I płynię ta, co tutaj kiedyś się zrodziła,
„Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła”.*

*Jaką drogę odbyłaś, aby różnym chorem
Znow dźwięki Twe zabrzmiąły pod włoskim lazurem,
By mógł Cię żołnierz tułacz na nowo zanuć
Przez ileż przeszłaś granic, ażeby tu wrócić?*

*Od śniegów sztaś Sybiru do pomarańcz gaju
I teraz z żołnierzami powracasz do kraju,
I żadna siła złego ni przemoc obłąka,
Stając Ci na drodze — dojdę Cię nie powstrzyma.*

*Nowe kości się kładą na tych, co już leżą,
Prześnięta krewią ziemia krewią nasiąka świeżą,
Ktoś upadł i do kraju wyciąga swą rękę,
Lecz inni idą dalej, śpiewając piosenkę.*

*I, kiedy trakt Cezar pod ich krokiem dudni,
Stysząc dźwięk na nieszpór i zóraw u studni
I niosąc dniem i nocą sztandary niezdarne
I przejdą, przejdą Tyber i Wisłę i Wartę.*

Nowy York

(„Tygodnik Polski”
Nr 17 (69) z dn. 23.IV. 1944)

Nakładem Biblioteki „Orla Białego”

ukazały się następujące książki

Jerry Łuży: „Wrzeźniowym Szlakiem”

100 l.

Kossak Szczuka: „Łęgnickie Pola”

100 l.

Sandelewski i Dług: „Śpiewnik żołnierski

„W marszu”

50 l.

Przewodnik po Włoszech

20 l.

Skrócony podręcznik języka włoskiego

wyd. 2, 25 l.

Wszystkie te książki są do nabycia

w Redakcji Czasopism oraz w Ref. Kult.

Prop. i w Sekcji Polowej 2. Korpusu.

Najlepszym prezentem dla znajomych czy

krewnych jest

Kalendarzyk żołnierski na rok 1944

który jest do nabycia w Redakcji Czasopism

i Wyd. Wojsk.

WIAROSŁAW SANDELEWSKI

POPOŁUDNIE W SAN CARLO

Obok Wezuwiusza, panoramy zafoki, dzieł sztuki nagromadzonych przeważnie w kościołach i pałacach, jednym z najcenniejszych skarbów Neapolu jest teatr operowy San Carlo.

Dziesiętego popołudnia teatr wystawia „Rigoletto” Verdiego. Z niejakim trudem udaje mi się kupić bilet i przy jego pomocy przebrnąć przez zapórę strzegącą wejść „military police.”

Zająłem miejsce. Do rozpoczęcia spektaklu brakuje jeszcze kilku minut, mam więc możność rozejrzeć się po teatrze, rzucić okiem na rozległą widownię, bogate ozdoby rzeźbione w drzewie na jej sześciu balkonach i podziwiać piękne malowidło na plafonie, wyobrażające Apollina, przedstawiającego Minerwę najwybitniejszych poetów greckich, rzymskich i włoskich (dzieło Giuseppe Camarano, według rysunku Antoniego Nicollini, datujące się z pierwszej połowy XIX w.)

Nie bez pietizmu wodzę wzrokiem po sali. Teatr San Carlo to jeden z najstarszych i najznakomitszych teatrów operowych świata, wywodzący się z wielkiej tradycji końca XVII i początku XVIII w., kiedy to dzieła działalności Aleksandra Scarlattiego i Pergolesiego, Neapol stał się najważniejszym ogniskiem życia muzycznego Europy.

Zbudowany z polecenia króla Karola III Bourbona, jednego z nielicznych władców cudzoziemskich, którzy zapisali się dodatnio w historii Neapolu i potrafili zaskarbić sobie wziętą pamięć u neapolitańczyków, otworzył swe podwoje 4 listopada 1737 r., tj. w dzień patrona swego dostojnego fundatora i stąd pochodzi jego nazwa „San Carlo”. Sam Karol III nie był zbyt muzykalny, bo jak to stwierdzają współczesne mu źródła, potrafił na jednej połowie przedstawienia prowadzić konwersację, a na drugiej — drzemać, nie szczędził jednak środków, by ufundowany przez niego teatr wysunął się na czoło wszystkich teatrów Europy, zarówno doбором artystów i repertuaru, jak i przepychem wystawy. Zadanie to teatr istotnie spełnił i „do ostatnich czasów obok mediolańskiej „La Scali”, nowojorskiego „Metropolitan House”, wielkiej opery paryskiej i może jeszcze teatru „Colon” w Buenos Aires, zaliczał się do najświetniejszych teatrów muzycznych na kuli ziemskiej. Tutaj wykonano po raz pierwszy wiele oper najwybitniejszych przedstawicieli tzw. szkoły neapolitańskiej, jak Leonardo Leo (1694—1744), Francesco Durante (1684—1755), Niccolò Porpora (1686—1780), Niccolò Piccini (1728—1800), wielkich klasyków włoskiej opery komicznej, jak Giovanni Paisiello (1741—1806), i Dominik Cimarosa (1749—1801), wreszcie pięciu najwybitniejszych kompozytorów operowych Italii w XIX w.: Belliniego, Donizettiego, Mercadantego, Rossiniego i Verdiego. Z oper tu po raz pierwszy wystawianych, do „żelaznego repertuaru” wszystkich teatrów muzycznych świata weszła „Lucja z Lamermoor” Donizettiego, a mało kto zapewne wie, że piękna i popularna uwertura Rossiniego, którą poprzedza się jego arcydzieło operowe „Cyryl i Sewilski”, jest w rzeczywistości uwerturą do innej opery tego mistrza, zatytułowanej „Elisabetta regina d'Inghilterra”, napisanej dla San Carlo i tutaj po raz pierwszy wykonanej.

Tyle o operach, a teraz o odwrocie.

Śpiewali tutaj najslawniejsi artyści, jak wielkie śpiewaczki XIX w. Patti i Malibran, król tenorów Caruso i znakomity rosyjski bas Szalapin. Jeszcze w r. 1939 teatr mógł poszczycić się takimi nazwiskami jak śpiewacy: Enzo de Muro Lomanto, Francesco Mer-

li, Carlo Galeffi (zabity w ubiegłym roku w czasie jednego z bombardowań Neapolu), Gina Cigna i Mercedes Capris, dyrygentami jak zmarły kilka tygodni temu wybitny kompozytor Ricardo Zandonai, dalej Giuseppe del Campo, Antonio Guarnieri i Giuseppe Baroni oraz reżyserem takiej miary jak Giovacchino Forzano, znany literat i librecista wielu oper.

Z przytoczonych wyżej nazwisk tylko nieliczne można spotkać dziś na afiszach teatru San Carlo, jeśli zaś chodzi o repertuar, to składa się on zaledwie z kilkunastu najbardziej znanych i najczęściej grywanych oper Donizettiego, Verdiego i Pucciniego. Poziom ich wykonania nie odbiega wcale od poziomu, jaki osiągał przed obecną wojną teatry operowe w Polsce. Nie świadczy to bynajmniej źle o teatrze San Carlo, świadczy natomiast bardzo dobrze o naszych polskich śpiewakach, dekoratorach i reżyserach.

Chciałabym wystawienie oglądanej dziś opery Verdiego nie zawierało w sobie niczego rewelacyjnego, to jednak zakończenie przedstawienia przyjętem z prawdziwym żalem i ze spędnionym w teatrze popołudniu zachowałem ze wszelkich miar dodatnie wrażenia. Jest to zasługa jednej zwłaszcza komórki zespołu teatralnego — naprawdę dobrej i doskonałej w akustycznej sili brzmiejącej — orkiestry operowej. Nie jedna orkiestra, już nie operowa ale nawet filharmoniczna, nie posiada tak dużego i dobrze dobranego zespołu,

a dyrygent jej, młody Sycylińczyk Franco Patané, był naprawdę rewelacją spektaklu. Rzadko spotykana pewność ręki, dystynkcia i umiar w ruchach, wzorowe operowanie dynamiką i świetne panowanie nad całością — oto najważniejsze cechy jego dyrekcji, nie więc dziwnego, że przykuwa on do siebie uwagę widowni w niemielszym stopniu jak śpiewacy, co na operze, gdzie w przeciwstawieniu do koncertu symfonicznego dyrygent pozostaje skromnie w cieniu, jest raczej rzadkością. Jak się później dowiedziałem, poza dyrygenturą w San Carlo, prowadzi on jeszcze koncerty symfoniczne i przedstawienia operowe w zorganizowanym przez wojskowe władze alianckie „Palm Theater” i w krótkim czasie stał się wśród żołnierzy postacią nadzwyczaj popularną, czego dowodem choćby niezwykle popyt ranki żołnierskiej na jego fotografie i autografy.

Dzięki uprzejmości dyrektora prasowego teatru San Carlo p. Baccara, interesujące się nota bene szczególnie żywo muzyką polską i zbierające rozproszone tu i ówdzie po Neapolu mało nam znane ślady polskiej wielkoce muzyki, ująłem mi się nawiązać bezpośredni kontakt z podziwianym przed chwilą maistrem Patané. Dziele się z nim swymi wrażeniami z „Rigoletta” i zapytuję o przyczynę jego istotności repertuaru i niektórych dostrzeżeń usterek w wykonaniu opery. Odpowiedź niezwykle prosta — wojna. Wskutek

przepełnienia Italii linią frontu, możliwości skompletowania zespołu godnego dawnych tradycji są nader skromne. Z zespołu dawnego pozostało niewiele wykonawców, repertuar zaś obejmuje tylko dzieła klasyczne, przez wszystkich chętnie słuchane, nie daje się natomiast oper nowych ze względu na brak materiału muzycznego i olbrzymie koszty wystawienia. Teatr, dawniej suto subwencjonowany przez rząd włoski, magistrat Neapolu, dziś skazany jest wyłącznie na własne siły i wydatki swe pokrywa tylko wpływami z kasy biletowej. Ceny biletów skalkulowane są bardzo nisko, a 75 proc. miejsc zarezerwowanych jest dla wojska. Dzięki temu, że frekwencja w teatrze zawsze dopisuje, można bez obaw o przyszłość prowadzić dalej operę i koncerty symfoniczne podtrzymując w ten sposób tradycję muzyczne Neapolu i zaspokajając potrzeby kulturalne przebywających tu na odpoczynku wojsk.

Zapytany o swe kontakty z muzyką polską, maestro odpowiada, że żywi głęboki kult dla muzyki Chopina, którego koncertami e moll i f moll niejednokrotnie dyrygował. Bardzo też ceni twórczość Wieniawskiego, nieustannie jednak współczesnych, a zwłaszcza Szymanowskiego zna tylko z literatury fachowej, nie miał bowiem dotąd możliwości zetknięcia się z ich dziełami bezpośrednio. Często przed wojną słuchał przez radio koncertów symfonicznych z Filharmonii Warszawskiej, o orkiestrze której wyraża się z dużym uznaniem. Pragnąłby po wojnie zwiedzić Polskę i dyrygować w Warszawie jedną z polskich oper. Dziś nawet chętnie wprowadziłby do repertuaru neapolitańskich koncertów symfonicznych koresz z dzieł polskich kompozytorów, o ile miałby odpowiedni materiał muzyczny. Cieszy go, że niedawny debiut sceniczny naszego śpiewaka-żołnierza Andrzeja Bieleckiego w operze San Carlo odbył się pod jego kierownictwem. Przepowiada Bieleckiemu wielką przyszłość.

Przyznam się, że byłem mile zaskoczony tym serdecznym nastawieniem dla naszej kultury muzycznej, zaufałem tylko, że nie wykorzystujemy należycie tego zjawiska. Pozytyczne byłoby wykonanie któregoś z dzieł Moniuszki, Karłowicza lub Szymanowskiego (partytura IV symfonii tego ostatniego kompozytora znajduje się w bibliotece konserwatorium neapolitańskiego, o czym naocześnie miałem możność się przekonać). Wykonanie tych utworów przyjęło by niewątpliwie żywcem, bo Polacy cieszą się tutaj dużym uznaniem i sympatią.

Dowodem tej sympatii jest nie tylko pożyteczna praca p. Baccara i ciepłe słowa maestro Patané, zwiedzając bowiem po przedstawieniu teatr San Carlo napotkalem dwa dalsze, mniejsze może, ale niemniej charakterystyczne jej dowody. Znaną tenor tutejszej opery p. Ettore Panno doświadczywszy opery, że jestem Polakiem, pyta szczegółowo o los opery warszawskiej przed kilku laty, skąd wynosił jak najmlodsze wspomnienia. Jeden zaś z pracowników teatralnych opowiadał mi o występach w San Carlo Ignacego Dygasa i ze wzruszeniem pokazywał ofiarowany mu wówczas przez naszego mistrza zegarek, który stale przechowuje jak najdroższą relikwię.

Dziwna rzecz. Mimo takich czy innych posunięć nieświadomych sterników życia politycznego Italii, mimo dużej odległości dzielącej Wisłę od Arna, Tybru i Wezuwiusza, wzajemne sympatie polsko-włoskie są równie żywe, jak zawsze w przeszłości. Winna temu w pierwszym rzędzie wspólnota kulturalna obu krajów, sprawująca, że Włoch nigdy nie będzie czuł się obco w Polsce, a Polak w Italii. Pobyt mój w Neapolu w teatrze San Carlo był jeszcze jednym tego dowodem.

IAN BIELATOWICZ

CASSINO

*Chyłą się gwoździły, chyłą się nieba,
Całują otwarte groby.
Bóg się straszliwie na ludzi rozniewał
I zgarził znał świat siedm'otak niebo.*

*Upiorna zieleń i maków czerwień
I nocny gro a, myślocej drogi —
Śmierć w martwej zastygła przestrzeni
Nad pospolitą rzeźnią nie kopanych mogił.*

*Kiedyś tu święty Bonetykt
Na skalnym pagórze ścigał niebo w doły
I mroź w ciszy celi słyszał Bóg uderzył,
Ze góra spłonie chwałą przez tysięczne groby.*

*Gdzieś tam północną chatą ałot ciszy...
Tu klasztor pęta od płomieni armat
I luk młodziarzy słyszał coraz bliżej,
Wystany z piekiel kuzamut.*

*Płoną ognie i dymy,
Z Casiliny
Patrole.
W śmiertelnym mrozie
Płyną ku górze młoty, muty, ludzie, ludzie.
Wtem szatan upiórny pładził.
Cairo, Widmo i Angelo —
To ałot stracony z nieba —
Zmłotone krawuq kąpielą
Jeżte tby swoje oparty na brzegach
Męczeńskiej doliny Maloti
I walc pięściami Głową Węsa —
W czerwieni i dymu dolina się stró,
W rozmiar okopa cały świat się ziępca.*

*Walc się góry od Mass Albanety,
Niebo na ziemię naciera,
Wtedy nerwy brzęczyłoby, rakiety,
Antena młotków odbiera.
„Wykonat, Karpaty! Karpaty!”
Sercu tanął się dtagz potem.*

*Rano zakwitła mglista cisza.
Dymy wisiały nad rzeką Rapitio,
Góra Cairo była jeszcze wyższą
Nad ziemi radością pobitą.*

*I znów zaczęły naturze od ranu
Kukulka, stoiłki i kania.*

ZDOBYCIE ANCONY

Najwyższa osobistość wojskowa we Włoszech, generał Alexander, powiedział: „Dodać pierwsze laury do zdobytych przez was sławy, przez niedawne działania na wybrzeżu adriatyckim, pod Anconą”.

Powiedział to w teście Anconie podczas dekorowania w orderem Virtuti Militari przez polskiego Naczelnego Wodza. I dodał: „Działanie to doprowadziło do rozbicia Niemców, którego ukoronowaniem było zdobycie kluczowego portu Ancony”.

Są dostateczne powody, aby odwrócić oczy od obrazu zniszczonego portu i perspektywy naszych przyszłych sukcesów. Ich myślą zasadniczą było zmuszenie Niemców do odwrotu. Nastąpiło to nad rz. Chienti i pod Loreto. W wypadku Ancony Niemcy nie mogli się już cofać i postanowili utrzymać ten port za wszelką cenę.

Dowodztwo niemieckie stworzyło na odcinku nadbrzeżnym silną linię oporu, biegnącą wzdłuż rzeki Musone. Szybki jednak postęp „karpackiej” wspieranej naszymi czołgami i pomyślny rozwój natarcia karpacczyków pod Loreto pozwał Niemców dwóch ważnych ogniw w tym systemie obronnym: Castelfidardo i Osimo. Po wycofaniu się w pasie nadbrzeża dalej

uderzenie czołgów, jako natarcie główne, rozpoczęło się o świcie dnia 17 lipca. Czołgi przekroczyły rz. Musone, po czym uderzyły w stanowiska niemieckie na Case Nuove. Po zwycięstwie kolejnych oporów osiągnęli wieczorem tego dnia Agugliano.

Batalion „karpackiej” zdobył używając pełne zaskoczenie Santo Stefano i uderzył od tyłu na Monte della Crescia ułatwił „wileńskiemu” oprowadzenie. Równocześnie na odcinku nadmorskim prowadzono ożywione działania demonstracyjne — pozorne natarcia, ognie artylerii, zadyminianie itp.

Linia niemiecka, przygotowana przede wszystkim do obrony bezpośredniego kierunku Ancony, nie wytrzymała uderzenia na skrzydło, które zostało złamane. Oddziały pancernie korpusu zaczęły wychodzić na tyły niemieckie zmuszając przeciwnika do natychmiastowego odwrotu.

Całe działanie wykonane zostało z zadziwiającą sprawnością. Współpraca piechoty z czołgami była wzorowa. Obserwując natarcie „wileńskiemu” i baonu „karpackiej” odnosiło się wrażenie, że jest się na pokaz. Chwilami czekało się po prostu na pojawienie się rozjemców i trąbkę oznajmującą koniec ćwiczeń.

Noc z dnia 17 na 18 lipca minęła na konsolidacji nacierających oddziałów. Niemcy wykorzystali ją dla odwrotu, o wszel-

Niemcy ponieśli dotkliwą klęskę. W wyniku operacji stracili Anconę i musieli odsłoczyć za Esino, i to dość daleko, by móc zorganizować na nowo obronę.

Dzisiaj, kiedy jeszcze furor bitwy nie ostygł całkowicie, trudno jest dociekać, kto i jakie zasługi położył w tym pięknym zwycięstwie. Efektowne i skuteczne uderzenie czołgów miało niewątpliwie doniosły wpływ na losy bitwy. Ale patrząc z podziwem na ogromne cielska Shermanów, czy włoskich wołów panc. nie można ani przez chwilę pomniejszać roli, jaką w operacji odegrała piechota. Przez cały czas

działania piechota nadążała za stalowymi fortecami, a w wielu momentach czekała na czołgi i prowadziła je wskazując cele do zwalczania. Należy wyrazić pełny podziw dla wysiłku i sprawności piechoty, dla jej skromności.

Bitwa o Anconę, została wygrana pod Osimo i Agugliano, podobnie jak bitwa o Klastor rozstrzygnięta została na San Angelo i 593. Sam przedmiot operacji wpadł już w rękę zwycięzcy jak dojrzwały owoc.

Podczas dekoracji, o której piszemy na wstępie, dowódcą VIII Armii gen. Leese oświadczył: „Bitwa o Anconę była jedną z najbardziej błyskotliwych operacji w historii wojen VIII Armii”.

Przyjemnie jest przytoczyć te słowa ze świadomością, że autor ich jest cudzoziemcem.

Witold Domański

PRZED PIŁATEM

(Przegląd prasy)

Nie możemy wymagać, by inni robili za nas politykę i propagandę ■ Stany Zjednoczone zachowują bezstronność w sporze polsko-sowietkim.

Opinia publiczna świata alianckiego z zapałem śledzi ostatnie wydarzenia w Europie: zwycięstwo radykalnego nihilizmu w Niemczech po nieudanych zamachach na Hitlera, załamanie się frontu wschodniego, tytaniczne zmagania w Norlandii, zmianę gabinetu w Tokio oraz pogwałcenie przez Moskwę wszystkich reguł polityki alianckiej przez utworzenie polskiego rządu marionetkowego natychmiast po przekroczeniu przez armię czerwoną linii Ribbentrop-Mołotow. Jak dotąd, nie spotykamy w prasie żadnej próby ujęcia sytuacji światowej — tak nagle i tak radykalnie zmienionej — w jakąs ogólniejszą formułę. Czynniki urzędowe zachowują rezerwę, która świadczy o tym, że w kołach tych nie wytworzone sobie jeszcze ostatecznej opinii o kierunku, w jakim wydarzenia zmierzają. Parlamentarystom i prasie zaleca się wstrzymanie w ocenę sytuacji, opinii publicznej przestrzega się przed zbyt pochopnym optymizmem. Owszem, zarówno z Anglii (Eden) jak i z Ameryki (Stimson) słyszymy wcale miarodajne głosy, że do końca wojny jeszcze daleko i że sprzymierzeni stoją wobec dalszych zmagani, w których będą musieli dobrać wszystkich sił, by uzyskać rozstrzygnięcie na swoją korzyść.

Polacy, których ziemie stają się nie tylko raz jeszcze polem bitwy, ale widownią przełomowych dla polityki alianckiej posunięć politycznych, z natury rzeczy muszą być zainteresowani w tym, czy prasa światowa — a zwłaszcza prasa sprzymierzeńców — przedstawia rozwój sprawy polskiej w sposób zgodny z prawdą i naszymi interesami. W naszym przeglądzie korzystamy normalnie z prasy anglosaskiej, która dochodzi do nas z opóźnieniem od dwóch tygodni do trzech miesięcy. Prasa lokalna stanowi tylko uzupełnienie naszego materiału. Jeżeli więc trudno nam w tej chwili powiedzieć coś o stanowisku, jakie zajęła w polskich sprawach prasa światowa w ciągu ostatnich kilku dni, to z prasy lokalnej wolno nam co najmniej wnioskować o ogólnym nastawieniu kierownictwa politycznego prasy alianckiej. Trzeba podkreślić, że w publikowanym przez tę prasę materiale informacyjnym daje się zauważyć dysproporcja między wiadomościami ze źródeł sowieckich, które przedstawiają sytuację na odcinku polskim jako zgodną z głównymi liniami polityki sprzymierzeńców, a wiadomościami ze źródeł polskich, z których wynika, że ocena sytuacji w kołach polskich jest wręcz odwrotna. Tak np. większość dzienników pomina milczeniem komunikat PAT'a o nielegalnym charakterze komunistycznego „komitetu wyzwolenia” i o jego nierепрезентативnym składzie osobowym, a te nieliczne, które depeszę tę podały, prawie wszystkie zacytowały z niej tylko drobne wyjątki. Natomiast oświadczenie p. Molotowa, pełne obłudnych zapewnień o dobrej woli Sovietów wobec narodu polskiego, znalazło się w całej prasie i podane zostało bez komentarzy.

Nie możemy jednak winić o to prasy alianckiej, skoro tę samą politykę informacyjną uprawia — zależnie od polskich

władz w Londynie — Radio Polskie. Nie możemy wymagać od prasy narodów zaprzeczających, by reprezentowały interesy polskie lepiej i z większym naciskiem, niż oficjalne czynniki polskie.

Podczas gdy stanowisko Wielkiej Brytanii wobec nowej fazy sporu polsko-sowietkiego wyraziło się w znanym oświadczeniu min. Edena, który nie traci nadziei, że stosunki między dwoma „zaprzeczającymi” narodami ułożą się pomyślnie — postawa Stanów Zjednoczonych została w następujących słowach scharakteryzowana przez waszyngtońskiego korespondenta dziennika armii amerykańskiej „Stars and Stripes”:

„Stany Zjednoczone zamierzają w sporze rosyjsko-polskim o administrację ziem wyzwolonych zachować ścisłą bezstronność — jak to wczoraj (tj. w dniu 28 lipca) oświadczyła pewna wysoko postawiona osobistość agencji prasowej Associated Press.

„Urzędnicy tutejsi dawali wyraz nadziei, że znajdzie się sposób uniknięcia konfliktu interesów między Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi z jednej, a Rosją Sowiecką z drugiej strony na te sprawy polskiej i to wbrew oskarżeniom, jakie podniosły się z powodu utworzenia władzy administracyjnej dla Polski pod rosyjskim protektorem.

„Ostatni etap tej wymiany zdań stanowił demarche Jana Ciechanowskiego, ambasadora polskiego rządu emigracyjnego w Londynie, przeprowadzona w Departamencie Stanu. W rozmowie z sekretarzem stanu Cordell Hulletem, ambasadorem Ciechanowski określił polski komitet wyzwolenia narodowego, popierany przez Sowietów, jako „typowy rząd marionetkowy, narzucony przez Moskwę”.

„Komitet zdążył już zarzucić rządowi Ciechanowskiego (!), że nie posiada legalnej władzy, która upoważniałaby go do administrowania Polską, po czym ogłosił zamiar rządzenia aż do chwili, gdy naród polski będzie miał sposobność wypowiedzieć się na temat swego rządu.

„Rosja, która całymi miesiącami powstrzymywała się od oficjalnych wypowiedzi w sprawie swoich stosunków z Polską, oświadczyła, że zamierza zawrzeć porozumienie z komitetem w sprawie stosunków między armią czerwoną a cywilną administracją ziem polskich, z których Niemcy zostali usunięci.

„W tutejszych oficjalnych kołach nie nie wiadomo, by Rosjanie konsultowali z rządami brytyjskimi i amerykańskimi w sprawie kursu, jaki stosują obecnie w Polsce — i to mimo, że Waszyngton i Londyn konsultowały Moskwę, zanim zawarły porozumienia z Belgią i Holandią na wypadek uwolnienia ziem tych państw przez armie anglo-amerykańskie.

„Sytuację skomplikował jednak fakt, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania uznają rząd uchodzący w Londynie jako legalny rząd polski do chwili, gdy naród udzieli mu aprobaty, skoro tylko będzie mógł swobodnie się wypowiedzieć. W tych warunkach próba rosyjskiej konsultacji w sprawach dotyczących konkurencyjnego rządu (!) prawdopodobnie byłaby bardziej kłopotliwa niż brak takiej próby”.

(m. r.)



Czołg w Anconie

na północ, niemiecka linia obronna przebiegała (od zachodu) wzdłuż środkowego biegu rzeki Musone, następnie po linii grzbietu Monte della Crescia, a dalej po podziemnym podłożu dominującym nad Anconą—Monte Conero. Linii tej broniła 273 dywizja piechoty. W okresie od 7 do 16 lipca czołowe elementy korpusu prowadziły rozpoznawanie skrajną pozycji przeciwnika.

Decyzja Dowódcy Korpusu idąc po linii rozumowania, że Niemcy będą oczekiwać przede wszystkim ataku po osi szosy adriatyckiej nr 16 zmierzająca do odcięcia Ancony przez uderzenie na zachodnie skrzydło niemieckiego systemu obronnego. Wybrzoście adriatyckie Włoch zagina się za Anconą w kierunku północno-wschodnim. Ancona stanowi jakby zawias tego wybrzeża. Manewr Dowódcy Korpusu miał izolować Anconę i wziąć miasto bez walki.

Przygotowania do operacji zajęły kilka dni. Rozsiewanie po bitwie pod Loreto nasze czołgi ścigały nocałami w rejon koncentracji — nad Musone. W ten sam rejon przesuwały się również pułki rozpoznawcze (z wyjątkiem pułku rozpoznawczego „Karpackiej”, który wspierał korpus włoski działający na lewym skrzydle). Z istniejącego ugrupowania korpusu wynikało, że rola oddziału piechoty współpracującego z głównym natarciem — czołgów, przypadnie „lwojskiej”.

Inne zadanie taktyczne otrzymała „wileńska”, wspomniana baonem „karpackiej”. Działając na prawym skrzydle natarcia czołgów miała ona za cel zajęcie Monte della Crescia, punktu kluczowego obrony niemieckiej. Grupą tą dowodził ppłk dypl. P.

kich cechach bezładnej i panicznej ucieczki (nie zdążyli wysadzić w powietrze kilku mostów). Od świtu 18 lipca pościg został podjęty na nowo. Ruszyła również na całej szerokości tzw. bierna część frontu, na odcinku nadmorskim. Czołgi doszły do morza na wschód od ujścia rz. Esino. W tym samym czasie elementy „kresowej” i baon „karpackiej” doszły do szosy nadmorskiej.

Na wschodniej części odcinka współdziałający z ułanami karpacczami commandosi zdobyli o świcie Camerano, a ułani karpaccy posuwając się wzdłuż wybrzeża wkroczyli do Numany i Sirola. O godz. 14.30, pokonując po drodze lokalny opór w pobliżu Tavernelle, pancerne wozy ułańskie znalazły się na przedmieściach Ancony. O tym samym czasie oddział rozpoznawczy wszedł do miasta od północnego wschodu. W ślad za nim znalazły się w Anconie pokonując miny, pułapki i zniszczenia dróg, czołowe elementy innego baonu, wraz z saperami. Szosa nr 16 i wszystkie drogi wychodzące z miasta na zachód znajdowały się już od dwóch godzin pod kontrolą baonu, który zajął po krótkiej walce wzgórze Montagnolo (265), opanowało którego miało wielki wpływ na ostateczny upadek Ancony.

Sukces był pełny. Niedobitki niemieckie uciekły za Esino. Podczas całej operacji oddziały polskie wzięły około 3.000 jeńców, zdobywały kilkadziesiąt dział (nie licząc około setki dział ppanc), kilkadziesiąt karabinów maszynowych, składy amunicyjno, liczne pojazdy mechaniczne itd. Straty własne — co jest wymowną miarą sukcesu — były stosunkowo nieznaczne.

WOLA ARMII

ORZEŁ BIAŁY Nr 23 (113)

CENA 6d.



Król Jerzy VI w rozmowie z Naczelnym Wodzem gen. K. Sosnkowskim i Dowódcą 2. Polskiej Korpusu gen. W. Andersem

„WIERNOŚĆ ZA WIERNOŚĆ”

... w czasie odpoczynku głowę obsiada niejedna myśl natrętna, niejedna troska o najbliższych pozostawionych w Polsce, o bezpieczeństwo ognisk rodzinnych, o zagony i domy ojczyste, zaś przede wszystkim troska o wyzwolenie Polski, wyzwolenie takie, jak my je rozumiemy. Nie ma na świecie siły, która by nam wmówić potrafiła, że są inne sposoby rozumienia sprawy.

Pragniemy Polski całej, prawdziwie niepodległej i prawdziwie wolnej, ze wszystkimi miastami i wsiemi, Polski rządzonej przez prawdziwych Polaków, a nie przez tych fałszowanych dekretem obcej potencji.

Pragniemy Polski rządnej i sprawiedliwej, gdzie dzielny lud polski będzie posiadał pełnię praw moralnych i materialnych. Pragniemy Polski ukształtowanej naszymi własnymi

rękoma, Polski ładu, porządku, dobrobytu i szczęśliwego życia.

Sytuacja Ojczyzny naszej jest w tej chwili ciężka. Nie pierwszy raz to się zdarza w historii naszej i w naszym żołnierskim życiu. Ale nie ma sytuacji bez wyjścia. Sięgam pamięcią we własne wspomnienia, w odległe czasy, kiedy pod komendą Piłsudskiego toczyłem boje w latach 1914—16, gdy garstka szaleńców, włączona między dwie zaborcze potęgi, walczyła z obiema po kolei. Pamiętam długie miesiące spędzone w więzieniu magdeburskim i te dni czarne, kiedy przez okno swojej celi widziałem setki pociągów niemieckich sunących z frontu wschodniego na zachodni w odstępach pięciominutowych, kiedy nawet do mojej samotni więziennej, odciętej całkowicie od świata, dochodziły już

Te krzyki, ale ryki triumfujące Niemczyzny. Myślałem wówczas, że dzień wolności jest daleki. Jeden z zaborców triumfował, drugi jeszcze nie został rzucony na kolana. Zdawać się mogło wówczas w więzieniu, że nad Polską zamyka się wieko żelazne. A tymczasem, w niewiele miesięcy potem, Polska powstała wielka, silna i niepodległa, Polska od Zbąszynia po Stołpcę, od Zakopanego po Gdynię.

Mamy więc ciężkie czasy przed sobą. My żołnierze wiemy, że kryzysy powstają nie tylko w boju, nie tylko na polu bitwy, ale również w życiu narodu, który jest jak gdyby ciągłą bitwą o egzystencję, o bezpieczeństwo, o wielkość narodu. Chwile kryzysów wymagają wielkiego wysiłku i silnych charakterów. Wiem, że cechy te posiadacie. Wiem, do kogo przemawiam. Wiem, jaki jest żołnierz 2. Korpusu, żołnierz, który przeszedł przez łagry, więzienia, tajgi i tundry północy, przemierzył pustynie, przepłynął morza i wszedł na zwycięski szlak wiodący przez ziemię włoską.

Czasy są ciężkie, ale taki żołnierz jak wy każde czasy znieść potrafi i do zwycięstwa dojdzie, bo dojsć musi, a duch jego jest nieugięty.

„NARÓD POLSKI JEST Z NAMI“

Przeżywamy trudny moment w historii Polski. Nie jest to dla nas jednak tragedia. Myśmy tyle już przeżyli, że dziękujemy Opatrzności Boskiej, że pozwoliła nam wziąć broń w rękę. Po to są przeciwności, by je łamać, tak jak 2 Brygada Pancerna łamała przeciwnika na każdym wzgórzu. Nic to, że bolszewicy ustanawiają jakiś rząd, choć serca nas boją na myśl o naszych bliskich w Polsce. Wierzmy, że walczymy o sprawę słuszną, która musi być rozwiązana sprawiedliwie. Bitwę wrześniową przegraliśmy. Wygraliśmy bitwę o Monte Cassino i Anconę. Każdy z nas wie i wierzy głęboko,

Wierzę, że ta wojna nie może się skończyć krzywdą Polski, bo świat zbudowany na tak straszliwej niesprawiedliwości, rychło rozpaść by się musiał. Trwałą polityką jest jedynie ta, która opiera się o prawa moralne. Polityka pozbawiona podstaw moralnych, oderwana od nich, sama sobie słowa: „Mane, Tekel, Fares“ wypisuje na stronicach historii. Wierzę, że sprzymierzeni dotrzymają słowa i obietnicy. Słowo za słowo, wierność za wierność. Zaś przede wszystkim wierzę w niezgłębioną mądrość wyroków Bożych.

Wierzę, że naród, tak ciężko, tak straszliwie doświadczony w cierpieniu, jak nasz, ręka Najwyższego prowadzi przez ścieżki strome, skaliste i krwawe ku zwycięstwu i prawdziwej wielkości. W tym przeświadczeniu składam wam, kochani chłopcy, życzenia, abyście jak najrychlej weszli na ziemię ojcystą, witani kwiatami i uśmiechami dziewcząt. Aby każdy z was po tylu trudach fizycznych i duchowych zaznał w szczęśliwej Ojczyźnie wiele dobrze zasłużonego szczęścia osobistego.

Z przemówienia Naczelnego Wodza, gen. K. Sosnkowskiego w dniu święta Ułanów Krechowieckich — 24.VII.1944.

że Polska będzie taka, jaką nosimy w sercach. Tak jak powiedział Wódz Naczelny: Sprawa Polski jest sprawą świata.

Wiemy, że bez pobicia Niemców nie ma Polski wolnej. Wiemy, że już jedną Wandę wykończyliśmy, wierzymy, że i drugą wykończymy. Pamiętam, jak 27 lat temu wasz pułk jednego dnia bił Niemców i bolszewików wycinających polską ludność. Przypominałem to sobie we wrześniu 1939 r., kiedy moje oddziały jednego dnia rano biły Niemców, a tego samego dnia po południu walczyły z bolszewikami. Życie jest skomplikowane, a polity-

ka jest często niejasna. Ale jeśli coś ma być mocnego, jeśli tyle krwi w ciągu pięciu lat przelaliśmy, to nie dlatego, by się w połowie drogi zatrzymać. Polska ma w tej wojnie wszystko do wygrania, albo wszystko do stracenia. Wiemy, że wygrać musimy.

Melduję Ci, Panie Generale, że jesteśmy złączeni sercem i duszą z całym narodem polskim, którego Armia Podziemna, tam w kraju, walczy od pięciu lat tak nieugięcie

i wspaniale. Jestem przekonany, że robimy dobrą robotę i że w tej pracy żołnierskiej naród polski jest z nami. Wierzimy, że tylko czyn zbrojny doprowadzi nas pod Twoim przewodem do prawdziwie wolnej i szczęśliwej Polski.

Naczelnny Wódz Generał Sosnkowski niech żyje!

Z przemówienia Dowódcy 2 Korpusu Polskiego, gen. Władysława Andersa w dniu święta Ułanów Krechowieckich — 24.VII. 1944 r.

IAN ULATOWSKI

NASZE OBOWIĄZKI

Stoimy wobec wydarzeń, które wymagają już nie tylko mocnych nerwów i głębokiej wiary w sprawę polską, ale które obywatela i żołnierza polskiego zmuszają do podjęcia decyzji. Wojsko polskie może znaleźć się wobec alternatywy: 1. pozostać żołnierzem walczącym o Polskę, 2. oddać się do dyspozycji bezprawnej obcej interwencji lub 3. stać się kondotierem, dla żołdu walczącym o cudze sprawy.

Według Konstytucji, decyzja w takiej sprawie należy do władz Rzeczypospolitej, ale postanowienie rządu zachowuje siłę prawa tylko wtedy, gdy ma na oku pierwszą z trzech możliwości. Rząd, który zmierzałby do uczynienia żołnierza polskiego czy to narządkiem obcej interwencji, czy też kondotierem, przekroczyłby swoje pełnomocnictwa i musiałby ustąpić miejsca innym, którzy wykazą dość siły charakteru i zmysłu rzeczywistości oraz będą posiadali dość poszanowania prawa, by powziąć właściwe decyzje.

Obecny rząd polski w Londynie, który już w sprawie osławionej „linii demarkacyjnej” przekroczył swoje pełnomocnictwa (co premier Mikołajczyk przyznał *expressis verbis*), ostatnimi posunięciami i oświadczeniami budzi obawę, że dąży do tego, by nie tylko wojsko polskie i nie tylko politykę polską, ale polską legalność oddać na usługi obcej interwencji.

Po nieśmiałym i nieformalnym napiętnowaniu utworzonego przez Sowiety „komitetu wyzwolenia narodowego” rząd polski wydelegował do Moskwy premiera, ministra spraw za-

granicznych i przewodniczącego Rady Narodowej. Wyjazd ten był poprzedzony znanym już oświadczeniem premiera Mikołajczyka dla prasy brytyjskiej, w którym stwierdził, że „gotów spotkać się ze Stalinem w każdym miejscu i o każdym czasie i przedyskutować wszystkie sporne sprawy bez stawiania jakichkolwiek warunków.”

Wyjazd nastąpił po utworzeniu przez Moskwę na terytorium Polski rządu marionetkowego, z którym Sowiety zawarły — wzorem podobnych paktów między mocarstwami anglosaskimi a mniejszymi państwami podbitej przez Niemcy Europy zachodniej — umowę w sprawie administracji ziem „wyzwalanych”. Stało się to — co ważniejsze — po oświadczeniu samozwańczego „komitetu wyzwolenia”, że rząd polski w Londynie jest „nielegalny”. Przy tym Moskwa nawet nie uczyniła gestu, który wskazywałby na to, że zamierza z rządem polskim nawiązać na nowo zerwane jednostronnie stosunki dyplomatyczne i uznać w ten sposób jego legalność. Sowiety złamały solidarność narodów zjednoczonych, które jednomyślnie uznają rząd polski w Londynie za pełnoprawnego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej.

Żaden rząd nie ma prawa rezygnować ze swojej legalności. Osoby, z których rząd się składa, mają tylko prawo — jeżeli zamierzają przedsięwziąć jakieś kroki sprzeczne z obowiązkami rządu — złożyć dymisję na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej. Jeżeli tego nie czynią, a mimo to podejmują akcję sprzeczną z ich konstytu-

tucyjnymi uprawnieniami, winny tę dymisję otrzymać.

Nie ma innego sposobu, by Polska w tej przełomowej sytuacji uratowała w oczach Zachodu swój charakter praworządnego państwa. Rząd polski w Londynie nigdy nie był emigracyjnym komitetem polityków — zawsze był rządem, zaprzysiężonym na Konstytucję Polską — i takim musi pozostać. Albowiem wojna jeszcze się nie skończyła, dla Polski nie jest przegrana i nikomu nie wolno przekreślać prawnej egzystencji Państwa Polskiego. Jeżeli by natomiast rząd polski — wbrew wyraźnej woli całego społeczeństwa polskiego — dążył do „zalegalizowania” rozbioru Polski i wroziej interwencji, sam dobrowolnie wypuściłby z rąk swoich legalność i stworzyłby w Polsce stan bez konstytucyjny.

Takie było stanowisko wojska polskiego — a wraz z nim Armii Krajowej i całego społeczeństwa w kraju i na emigracji — w czasie, gdy rząd polski w Londynie pod pozorem „wierności dla sprawy sojuszniczej” prowadził politykę okazywania Sowiетom „dobrej woli za wszelką cenę”. Takie też jest to stanowisko obecnie. Naród ostrzegał nowy rząd, że Sowiety będą dążyły do przekreślenia legalności naszych władz, że stworzą na terytorium Polski fakty dokonane i że nie zawahają się przy tym łamać solidarnego frontu narodów zjednoczonych, który oparty jest na poszanowaniu prawa i wolności narodów. Rząd ostrzeżeń tych nie usłuchał — ba, piętnował je jako „szkodnictwo” — i brnie dalej po drodze, która może go doprowadzić do nowej Targowicy.

Lecz czymkolwiek skończyłaby się obecna akcja rządu, nie zmieni ona postawy narodu polskiego, który pamięta, dlaczego nie wydał Hachy w r. 1939 i który nie będzie sobie łamał kręgosłupa moralnego, by aprobować Hachę dziś. Szacunek świata zyskaliśmy przez to, że nie ugięliśmy

się przed cudzą przemocą i przed faktami dokonanymi. Nie będziemy na tyle szaleni, by ugiąć się teraz, gdy wojna wchodzi w stadium decydujące, choć zapewne jeszcze nie ostatnie — i gdy nie ma żadnego powodu, by Polska wojnę tę uważała za przegraną. Nie mamy najmniejszej ochoty powtarzać błędów Benesza, który dobrowolnie ustąpił miejsca Hászce, gdy poczuł się opuszczony i zdradzony przez wszystkich sojuszników, a opór groził wojną — i który w trzy lata później musiał antyszambrować w salonach dyplomatycznych, by uzyskać kulawą i zaimprovizowaną legalność, bo legalność prawdziwą oddał przedtem w ręce Hitlera.

Żołnierz polski będzie dalej bił się z wrogiem, póki wróg nie zostanie ostatecznie pokonany i będzie swoim czynem zbrojnym stwarzał fakty prawne i moralne, z których odrodzi się prawdziwe, nie uszczuplone i samodzielne Państwo Polskie. Żołnierz polski nie będzie nigdy narzędziem obcej interwencji i nigdy nie zgodzi się na rolę kondotiera, za żołd walczącego o cudze sprawy. Żołnierz polski nie jest anonimowym „szarym człowiekiem”, którym może operować każdy, kto podstępem czy przemocą zdobędzie sobie prawo silniejszego nad nim, lecz jest obywatelem Rzeczypospolitej, który dla niej gotów składać ofiarę krwi i życia — ale tylko dla niej,

W wojnie z naszym śmiertelnym wrogiem — Niemcami — mamy jeszcze sojuszników i u ich boku będziemy się bili aż do zwycięstwa. Z praw Rzeczypospolitej nie zrezygnujemy i nikomu rezygnować nie pozwolimy. Narodowi Polskiemu, który stał się ofiarą nowego najazdu, zobowiązani jesteśmy wszystkim, co posiadamy i czym jesteśmy, podtrzymać go na duchu naszą postawą i naszymi czynami, aby się nie załamał i w walce o słuszne prawa Polski wytrwał. Takie są nasze obowiązki i takie jest nasze zdanie.